HOŁD OBROŃCOM GRODNA 1939

ELŻBIETA DOŁĘGA-WRZOSEK

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (165) PAŹDZIERNIK 2019



POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO Z MINISTREM

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (165) PAŹDZIERNIK 2019





Wilno: Wrzesień 1939

Po kilku dniach pobytu Sowietów zaczęły się aresztу, zdążyli oni wywieźć wielu znanych mieszkańców Wilna i zrabować mienie

15

Osiem dni w Tbilisi

Wspomnienia Zofii Wężyk-Machowskiej są historią o poszukiwaniu jej korzeni rodzinnych, które tym razem zaprowadziły ją do Gruzji

26

Na pierwszej stronie okładki: Dariusz Piontkowski, minister edukacji narodowej podczas uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego w «Batorówce» w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Przy Krzyżu Katyńskim w Grodnie w dn. 17 września. Prezes honorowy ZPB Tadeusz Gawin opowiada o tragicznych wydarzeniach sprzed 80 lat. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

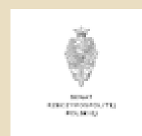
KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

Sztuka czytania



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Im więcej czytamy, tym więcej wiemy. Ta maksyma wcale nie tak dawno przyświecała wszystkim uczącym się i nie tylko. Książki traktowano jako źródło wiedzy i poszerzania horyzontów. Teraz ludzie coraz mniej czytają książek – świadczą o tym badania. Najnowsze badania czytelnictwa Biblioteki Narodowej pokazują, że 37% badanych przeczytało w ub.r. przynajmniej jedną lekturę. Natomiast z badań Instytutu Socjologii Białoruskiej Akademii Nauk (2018) wynika, że 49% badanych czyta książki, chociaż tu pytanie zadano ogólnie i nieprecyzyjnie.

Dlaczego mniej się czyta? W raporcie Biblioteki Narodowej podano, że mają na to wpływ «style życia i sposoby spędzania wolnego czasu, popularyzacja rozrywki cyfrowej». Przemiany w dziedzinie technologii komunikacji sprawiły, że książki nie są dziś «jedynym źródłem wiedzy i informacji». Oprócz tego czytanie książek w dorosłym życiu ma niewielkie przełożenie «na powodzenie na rynku pracy».

Jest pewien paradoks naszego czasu: ludzie mniej czytają, ale książek ukazuje się coraz więcej. W 2017 r. w Polsce wydano 36 tys. tytułów, czyli każdego dnia na półki księgarskie trafiało prawie 100 nowych pozycji. W badaniu Biblioteki Narodowej 28% respondentów przyznało, że w ich domu nie ma żadnej książki. Jeszcze nie tak dawno biblioteki domowe, eksponowane na honorowym miejscu, były przedmiotem dumy ich właścicieli, książka zaś uchodziła za najlepszy prezent na różne okazje.

Czytanie czy nieczytanie nie łączy się obecnie z wykształceniem, bo ludzi z dyplomem wyższej uczelni jest coraz więcej. Jest taki żart, że już tylko leniwy na Białorusi nie ma wyższego wykształcenia. Ale to już inna historia.

O tym, że ktoś czyta czy nie, decyduje głęboka wewnętrzna potrzeba, poziom kultury, nawyki czytania wyniesione z domu czy ze szkoły. W końcu nie wszyscy muszą czytać. Na spotkaniu z czytelnikami w Grodnie pisarz Grzegorz Kasdepke zadał dzieciom proste pytanie: kto z was czyta książki? Dzieci są szczere, czytających wśród nich było niewiele. «Nieobowiązkowo trzeba czytać – mówił pisarz. – Jest wiele zawodów bardzo nam potrzebnych, które potrzebują tylko dobrego opanowania swego warsztatu». Można oczywiście i bez czytania robić tysiąc innych rzeczy i być wartościowym człowiekiem, cieszyć się z życia. Ale...

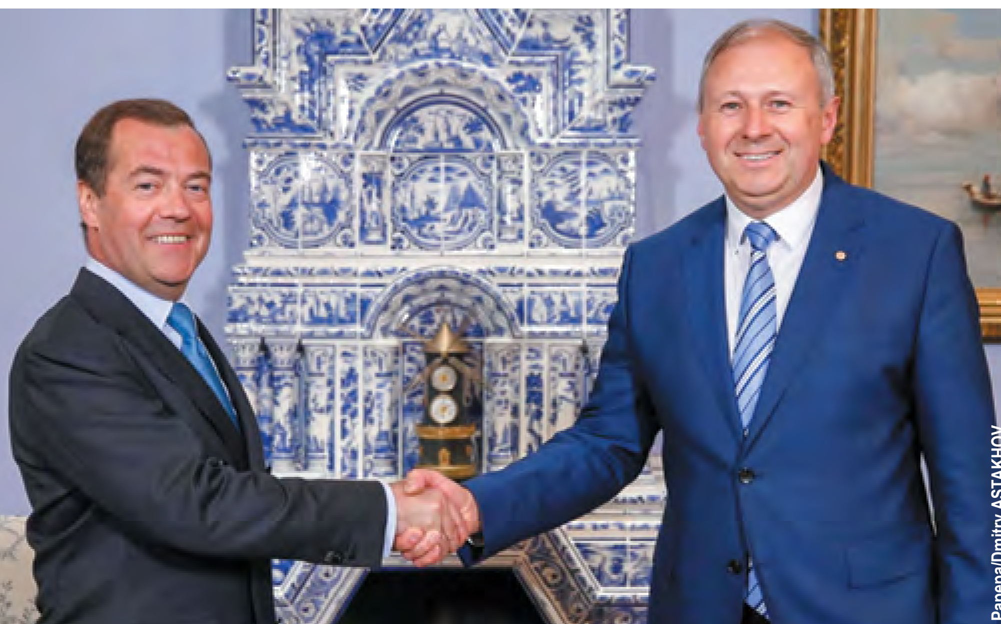
W starożytnej bibliotece w Aleksandrii widniały słowa: «Książki to lekarstwo dla umysłu». Nasz mózg jest tak urządzony, że ciągle musimy go ćwiczyć, żeby się rozwijał. Ktoś porównał, że nasz umysł jest jak miecz, który trzeba ostrzyć – inaczej nie będzie sprawny. Nie będę oryginalna, gdy powiem, że czytanie książek i in. tekstów pisanych usprawnia pamięć, zwiększa zdolność do skupienia uwagi i tym samym poprawia koncentrację. Zresztą nie tylko podczas czytania, ale wykonywania wszelkich innych czynności. Badacze zagadnienia są zgodni, że czytanie książek pozwala trenować bardzo wiele różnych zdolności umysłowych, m.in. porównywanie, ocenianie, wnioskowanie, planowanie czy przewidywanie. W znacznym stopniu także rozwija naszą wyobraźnię i kreatywność. Wiemy, na ile to jest ważne dla uczniów, studentów i uczących się czegokolwiek, np. języków obcych.

Jest jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia. Czytanie i tym samym ćwiczenie umysłu jest bardzo istotne dla osób starszych, których jest coraz więcej, ponieważ ludzie dłużej żyją. Czytanie, jak udowadniają badania naukowe, opóźnia demencję i spowalnia rozwój choroby Alzheimera.

Dr Robert Freidland dowodzi, że ludzie, którzy regularnie oddają się lekturze, grają w gry logiczne albo rozwiązują zagadki, są ponad dwukrotnie mniej narażeni na rozwój chorób otępiennych. Niedawno odwiedziłam naszą działaczkę, która obchodziła 90. urodziny. Który z prezentów ją najbardziej ucieszył? – Książki. Przez całe życie sporo czytała. Nie pracuje dopiero od kilku lat i teraz może nadrobić zaległości w czytaniu. Na oglądanie telewizji brakuje jej czasu.

Co ciekawe, oglądanie telewizji wywiera na nasz mózg skutek zgoła odwrotny – przyspiesza rozwój choroby Alzheimera. Trzeba o tym pamiętać, bo życie bez telewizora jest lepsze! Wiem to z własnych doświadczeń, nie oglądam telewizji czwarty rok i mam więcej czasu na wiele innych rzeczy, w tym na czytanie książek.

Każda książka jest jak podróż do dalekiego nieznanego kraju, która nic nas nie kosztuje, bo książki można wypożyczać w bibliotece ■



PREMIERZY MIEDWIEDIEW I RUMAS

Konfederacja z Rosją?

Rosyjski dziennik «Kommersant» ujawnia tajemnice integracji RB i FR.

Pod wieloma względami integracja będzie równa konfederacji, a nawet państwu federalnem – pisze dziennik bliski Kremlowi, powołując się na «Program działań» podpisany 6 września przez premierów RB i FR, Siergieja Rumasa i Dmitrija Miedwiediewa. Program integracji obu państw nie został przedstawiony do publicznej wiadomości.

Jak pisze «Kommersant», wdrożenie radykalnego programu integracji gospodarczej rozpisane jest na półtora roku, przewiduje częściową integrację dwóch systemów gospodarczych od stycznia 2021 r. Wg «Kommersanta», białoruska gospodarka zostanie wchłonięta przez rosyjską: jest ona 29 razy mniejsza od tej drugiej.

Ponadto od 2021 r. polityka celna obu państw zostanie połączona z polityką energetyczną. Program integracyjny bezpośrednio przewiduje utworzenie «jednego regulatora» rynków gazu, ropy naftowej, produktów naftowych i energii elektrycznej.

Wzmocnienie cenzury

Białoruś w niechlubnym rankingu zajmuje 9. miejsce.

BelaPAN podaje, że międzynarodowa organizacja praw człowieka «Komitet Obrony Dziennikarzy» wskazuje 10 krajów z najsurowszą cenzurą. To również Erytrea, Korea Północna, Turkmenistan, Arabia Saudyjska, Chiny, Wietnam, Iran, Gwinea Równikowa i Kuba.

W raporcie podkreślono m.in., że władze «prawie całkowicie kontrolują media». Państwo systematycznie wywiera presję na opiniotwórcze media i poszczególnych dziennikarzy, którzy są ofiarami represji, aresztowani, zastraszani. Są najścia na redakcje, wszczynania śledztw kryminalnych, blokowanie dostępu do niektórych niezależnych serwisów informacyjnych.

Rząd posiada «uprawnienia do kontrolowania dostawców Internetu, prowadzenia inwigilacji cyfrowej obywateli i zarządzania domenami najwyższego poziomu».

W skrócie

W Miorach na Brasławszczyźnie na ścianie kościoła Wniebowzięcia NMP odsłonięto tablicę ku czci żołnierzy Armii Andersa i wszystkich walczących w II wojnie światowej na froncie zachodnim pochodzących z tych ziem.

Władze Borysewa nie zgodziły się z petycją mieszkańców o usunięciu pomnika Lenina.

We wrześniu RB odwiedził doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego John Bolton, to najwyższy rangą przedstawiciel USA od wizyty Clintona w ll. 90.

USA i RB porozumiały się w kwestii przywrócenia rangi misji dyplomatycznych do szczebla ambasadorów.

17 września zastępca sekretarza stanu ds. politycznych David Hale (USA) odwiedził Kuropaty.

Wg «Military Strength Ranking–2019» opracowanym przez Global Firepower, Białoruś zajęła 39. miejsce w rankingu potencjału militarnego. To najlepszy wynik ostatnich lat.

Odbyło się wspólne ćwiczenie sił zbrojnych RB i FR «Tarcza Związku – 2019».

Ekonomista, szef centrum analitycznego «Strategia» Leonid Zajko na portalu Prymus pisze, że odwiedzając Brześć i region wysondował, że ok. 70% mieszkańców chciałaby mieszkać w Polsce.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK


Instytut Pileckiego

NA WYSTAWIE W BERLINIE

Instytut Pileckiego

W Berlinie zainaugurowano działalność pierwszego zagranicznego oddziału Instytutu Pileckiego.

W otwarciu berlińskiego oddziału Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego wzięli udział m.in. przedstawiciele rodziny Pileckich, środowisk więźniów Auschwitz i kombatanckich, wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński, wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, szef parlamentu landu Berlin Ralf Wieland.

Wystawa «Ochotnik. Witold Pilecki i jego misja w Auschwitz» przygotowano na podstawie najnowszych badań międzynarodowych ekspertów. Wystawa potrwa do marca 2020 r. i obejmie szereg wydarzeń towarzyszących.

Minister w Kancelarii Prezydenta Wojciech Kolarski odczytał w trakcie wernisażu list prezydenta RP Andrzeja Dudy, w którym wskazał, że raporty rotmistrza Witolda Pileckiego «należą do najważniejszych świadectw dokumentujących Holokaust Żydów przez hitlerowską III Rzeszę».

Od kilku miesięcy Instytut Pileckiego współpracuje z Bundesarchiv w zakresie cyfryzacji i udostępniania materiałów, co zaowocowało już m.in. 150 tys. zdigitalizowanych dokumentów obejmujących m.in. akta Gestapo i niemieckiej policji działającej na terenie okupowanej Polski.

Obrona cyberprzestrzeni

Szef MON podpisał koncepcję utworzenia wojsk obrony cyberprzestrzeni.

Do 2024 r. wojska będą zdolne do prowadzenia w cyberprzestrzeni operacji w pełnym spektrum i wówczas zostaną przekazane pod komendę szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Powołany zespół analizował zadania realizowane przez różne instytucje MON związane z informatyką, teleinformatyką i cyberbezpieczeństwem. Na bazie Narodowego Centrum Kryptologii i Inspektoratu Informatyki powstało Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni.

Od 1 września rozpoczęło swoją działalność Wojskowe Ogólnokształcące Liceum Informatyczne.

NCBC jest największą pod względem potencjału kadrowego, budżetowego i zdolności eksperckich jednostką nie tylko w Polsce, ale w tej części Europy.

W skrócie

Premier Mateusz Morawiecki otrzymał nagrodę Człowieka Roku XXIX Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju.

4,6 mln uczniów z blisko 24 tys. szkół rozpoczęło nowy rok szkolny, z nich blisko 384,9 tys. poszło do pierwszej klasy. Ok. 1,4 mln dzieci w wieku 3-6 lat poszło do ponad 22 tys. przedszkoli i in. form placówek.

Na realizację filmu o rotmistrzu Pileckim «Ochotnik» zaplanowano 150 mln zł. Za jego produkcję odpowiada firma Madants. Być może reżyserem będzie Mel Gibson.

Uroczystości państwowe z udziałem premiera rządu 17 września odbyły się w Warszawie przy pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie.

Minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski i prezes IPN Jarosław Szarek zaprezentowali materiały edukacyjne dla nauczycieli, dotyczące losów Polaków podczas II wojny światowej.

Prezydent RP Andrzej Duda spotkał się 23 września w Nowym Jorku z prezydentem USA Donaldem Trumpem.

RP i USA deklarują współpracę w rozwoju technologii 5G, podpisanej przez polskiego premiera i wiceprezydenta USA Mike'a Pence'a.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

II Światowy Zjazd Wilniuków

W Domu Kultury Polskiej w Wilnie w odbył się II Światowy Zjazd Wilniuków.

Poprzedni zjazd odbył się w 2009 r. Wilniucy z całego świata, mieszkańcy i goście wzięli udział w koncertach, spektaklach, spotkaniach i dyskusjach, wycieczkach i imprezach sportowych. Hasło całej imprezy brzmi: «Łączy nas Wilno!». Patronat nad zjazdem objął Senat RP oraz Sejm Litwy.

– Wszyscy mamy świadomość wielkiej historii Wilna i jego znaczenia dla Rzeczypospolitej, dla Polski i dla polskości – mówiła wicemarszałek Senatu RP Maria Koc podczas inauguracji zjazdu. W drugim dniu zjazdu uczestniczył marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski.


PAP/Rafał GUZ

MARSZAŁEK SENATU RP STANISŁAW KARCZEWSKI NA ZJEŹDZIE W WILNIE

Dyrektor Departamentu Mniejszości Narodowych Vida Montvydaitė zaznaczyła, że Wilno jest wyjątkowym miastem. «Miastem szczególnym dla Żydów, Białorusinów, co dopiero mówić o nas – Litwinach i Polakach. Jest w jednym szeregu z Warszawą, Krakowem, Lublinem» – podkreśliła.

Głos zabrał także przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin, europoseł Waldemar Tomaszewski. Polityk przypomniał o sukcesach: partia ma 8-osobową frakcję w Sejmie, dwóch ministrów i trzech wiceministrów w zreformowanym rządzie, wicemera i zastępcę dyrektora administracji Samorządu Miasta Wilna.

Pierwszym punktem kulturowym II Światowego Zjazdu Wilniuków był spektakl «Hemar. Marchewka». Publiczność porwał także koncert zat. «Hanka Ordonówna i szlagiery dawnego Wilna».

Wakacje w Polsce

Ponad 6350 dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia z zagranicy uczestniczyło w wakacyjnych pobytach edukacyjnych w Polsce w tym roku.

Biuro prasowe Senatu RP podaje, że mają one stanowić uzupełnienie edukacji w nauce języka polskiego i przedmiotów ojczystych (kultury, historii, geografii) oraz umacniać więzi z Polską, stwarzać okazję do integracji i poznania polskich rówieśników.

Najwięcej uczestników pochodziło z Ukrainy, Białorusi i Litwy. Wakacje w Polsce mieli także dzieci z Argentyny, Australii, Azerbejdżanu, Belgii, Bośnii i Hercegowiny, Brazylii, Bułgarii, Chile, Czech, Francji, Gruzji, Hiszpanii, Irlandii, Kanady, Kazachstanu, Łotwy, Mołdawii, Paragwaju, Peru, Rosji, Rumunii, Singapuru, Szwajcarii, Turkmenistanu, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, Węgier, Wielkiej Brytanii i Włoch.

Największą liczbę uczestników zaprosiły takie organizacje, jak Caritas Polska, Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», Stowarzyszenie «Parafiada» im. św. Józefa Kalasancjusza i Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.

Były obozy językowe, sportowe, artystyczne, wycieczki krajoznawcze, szkolenia liderskie, obozy harcerskie, zgrupowania religijne, zloty młodzieżowe i harcerskie. Pełniły jednocześnie rolę intensywnych kursów języka polskiego. Program nauczania dostosowany był do wieku i stopnia zaawansowania, a nauka przeplatała się z innymi aktywnościami – turystyką, sportem, wydarzeniach kulturalnych, a także doskonaleniem przydatnych umiejętności (np. pierwsza pomoc, amatorskie kręcenie filmów).

W 2019 r. po raz pierwszy szeroko skierowano uwagę ku Polonii w Ameryce Południowej, oferta adresowana była niekiedy nawet czwartego i piątego pokolenia emigracji.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Malarz Jacek Malczewski

90 lat temu, 8 października 1929 r., w Krakowie zmarł jeden z najwybitniejszych i najbardziej uznanych artystów w historii polskiej sztuki.

Obrazami młodego Malczewskiego zachwycił się sam Jan Matejko, który wziął go pod swoje skrzydła. Kilka lat później drogi mistrza i ucznia się rozeszły. Malczewski poszedł własną.

Ur. 14 lipca 1854 r. w Radomiu w starym rodzie szlacheckim. Spokrewniony był z poetą Antonim Malczewskim, poetką Jadwigą Łuszczewską, kompozytorem Karolem Szymanowskim i pisarzem Jarosławem Iwaszkiewiczem. Jego ciotką była mistyczka Wanda Malczewska. Z rodziny Malczewskich pochodził również generał WP i minister spraw wojskowych z czasów przewrotu majowego Juliusz Tadeusz Tarnawa-Malczewski.

Pierwszym jego opiekunem był Adolf Dygasiński. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, kontynuował naukę w Paryżu.

Twórca serii portretów polskich pisarzy i poetów, «Wigilii na Syberii», «Melancholii», cyklu «Polonia». Na twórczość Malczewskiego w dużym stopniu miała wpływ literatura romantyczna. Inspirował go folklor, czerpał z motywów mitologicznych i biblijnych. Niebywale pracowity, malował po 12 godzin dziennie. Malczewski należy do najpłodniejszych malarzy, przypisuje mu się autorstwo ok. 2 tys. obrazów olejnych. Co najmniej 150 razy artysta malował sam siebie, nie licząc karykatur i rysunków.

Uczył kobiety, które wówczas nie mogły studiować. Studentom mówił: «Malujcie tak, żeby Polska zmartwychwstała». W ll. 1912-1914 był rektorem ASP. Pochowano go w Krypcie Zasłużonych na Skałce.



Jacek Malczewski. Ok. 1910 r.

Rok 2019 Rokiem Ligi Morskiej i Rzecznej

Ustanowiony na mocy uchwały Senatu RP.

W dn. 1 października 1918 r. w Warszawie powołano Stowarzyszenie Pracowników na Polu Rozwoju Żeglugi «Bandera Polska», które następnie w 1924 r. przyjęło nazwę Liga Morska i Rzeczna. Organizacja stawia sobie za cel propagowanie zagadnień morskich spośród społeczeństwa polskiego.

W 1939 r., Liga licząc 992 789 członków była jedną z największych polskich organizacji społecznych. Oddziały Ligi istniały w USA, Ameryce Południowej, Francji oraz na Litwie.

«W setną rocznicę powołania stowarzyszenia, które rozpoczęło stuletni okres działalności Ligi Morskiej i Rzecznej, Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2019 Rokiem Ligi Morskiej i Rzecznej» – stwierdzili senatorowie.

Obchodom Roku Ligi Morskiej i Rzecznej towarzyszyć będzie bogaty program imprez i przedsięwzięć kulturalno-historycznych.

– W działania Ligi zaangażowanych jest dziś 50 tys. osób – mówił do parlamentarzystów prezes LMiR kapitan Andrzej Królikowski. – Chcemy budować Polskę morską. To przeświadczenie otrzymaliśmy od pionierów w osobach kontradmirała Kazimierza Porębskiego, Antoniego Garnuszewskiego, Mariusza Zaruskiego. To ci ludzie byli filarami budowy Polski morskiej. Nie możemy zapominać o Eugeniuszu Kwiatkowskim, który dawał podwaliny nie tylko do budowy Okręgu Centralnego, ale i zagospodarowania naszego brzegu morskiego. Chciałbym skorzystać z okazji i złożyć państwu serdeczne życzenia, ale również Polsce, narodowi polskiemu i wszystkim, którzy morze znają i chcą się go trzymać. «Trzymajmy się morza» – ta myśl Stanisława Staszica jest do dziś myślą przewodnią Ligi Morskiej i Rzecznej.

Przygotowała
Anna Malinowska

Jest taka szkoła!

Każdy uczeń marzy o tym, by do szkoły chodzić z radością. Z pewnością z takim uczuciem idzie się do szkoły społecznej. Tutaj uczniowie przychodzą na własne życzenie po lekcjach w szkole powszechnej.

Polska Szkoła Społeczna im. Króla Stefana Batorego działa przy Związku Polaków na Białorusi w Grodnie. Początek roku szkolnego w dn. 15 września miał charakter uroczysty: z udziałem ministra edukacji narodowej polskiego rządu i wielu gości. Była to także okazja do pokazania uczniom, którzy przyszli do szkoły po raz pierwszy, co oferuje placówka oprócz lekcji. Któż lepiej potrafi przedstawić szkołę od samych uczniów! Był występ teatrzyku szkolnego i zespołu, które działają w szkole, wystąpili też laureaci konkursów recytatorskich i soliści.

Na uroczystość przybyli także rodzice, często z młodszym rodzeństwem oraz dziadkowie. Szczególnie dla tych ostatnich były to wzruszające przeżycia, bo jakież to szczęście doczekać czasów, iż wnukowie mogą uczyć się języka ojczystego – oni takiej możliwości nie mieli.

Wierzymy, że uczniowie szkoły dostarczą nam wielu tematów do publikacji o swoich sukcesach.



Irena Waluś

Goście uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego w Grodnie. Od prawej: konsul generalny RP w Grodnie Jarosaw Książek z małżonką Elżbietą, ambasador RP na Białorusi Artur Michalski, minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski, prezes ZPB Andżelika Borys

Irena Waluś

Uczniowie, rodzice, absolwenci «Batorówki» podczas uroczystości



Irena Waluś

Minister Dariusz Piontkowski wręcza plecaki pierwszakom



Irena Waluś

Pierwszoklasiści



Irena Waluś

Najlepiej o szkole może powiedzieć tylko jej patron – król Batory, w rolę którego wcielił się jeden z maturzystów!



Minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski i prezes ZPB Andżelika Borys

Początek roku szkolnego z udziałem ministra edukacji

Eliza Andruszkiewicz

Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy Związku Polaków na Białorusi w Grodnie odbyło się w dn. 15 września. W uroczystości uczestniczył minister edukacji narodowej RP Dariusz Piontkowski.

Na uroczystości szkolne w «Batorówce» przybyli także ambasador RP w Mińsku Artur Michalski, konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek, wieloletni partnerzy ZPB – prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Mikołaj Falkowski oraz wiceprezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Anna Żeszko-Majewska.

Uroczysty początek roku szkolnego zainaugurowała Msza św. w bazylice katedralnej w Grodnie, sprawowana w intencji uczniów i nauczycieli szkoły.

W dalszej części odbyła się uroczysta akademia z okazji nowego roku szkolnego w «Batorówce», na którą przybyli absolwenci szkoły, nauczyciele, uczniowie oraz ich rodzice i dziadkowie. Żadna sala nie zmieściłaby tylu uczestników uroczystości, dlatego odbyła się ona na dziedzińcu szkoły ZPB.

Uczniów, rodziców i gości powitała dyrektor szkoły Danuta Karpowicz, która podkreśliła, że Polska Szkoła Społeczna w Grodnie trzykrotnie zwiększyła liczbę uczniów w porównaniu z rokiem 2017, gdy po przykrym incydencie kradzieży mienia ZPB szkoła ponownie rozpoczynała swoją działalność. Na dzień 15 września liczba uczniów wynosiła 1005, ale w ciągu września będzie jeszcze ich przybywać, a to spore wezwanie, w tym i logistyczne, zarządzać tak liczną szkołą. Nowa dyrektor szkoły stawia przede wszystkim na jakość nauczania i odpowiedni dobór nauczycieli, którzy potrafią sprostać wszystkim nowoczesnym wezwaniom.

Prezes ZPB Andżelika Borys nie kryła swego wzruszenia, że tak wiele osób przybyło na uroczystość, złożyła uczniom i nauczycielom gratulacje z okazji rozpoczęcia roku szkolnego oraz życzyła dzieciom i młodzieży dobrych wyników w nauce. Rodzicom zaś prezes ZPB dziękowała, że dbają

o pielęgnowanie polskości.

Minister edukacji narodowej w polskim rządzie Dariusz Piontkowski w swoim wystąpieniu podkreślił: «Za każdym razem, gdy przyjeżdżam na wschód od polskich granic, dziękuję państwu, że czujecie się Polakami i nam, mieszkającym na stałe w Polsce, pokazujecie, jak może wyglądać patriotyzm». Minister wyraził podziw dla szkoły społecznej przy ZPB, która potrafiła w tak znaczący sposób zwiększyć ilość uczniów.

Dariusz Piontkowski zaznaczył, że zwiększenie zainteresowania polskim szkolnictwem w sektorze społecznym, zapewne wynika z problemów, na które napotyka się nauczanie języka polskiego na Białorusi w systemie szkolnictwa państwowego.

– Wiemy jednak, że Polacy są zaradni i słyną z tego na całym świecie! – powiedział minister Piontkowski i podziękował za zaproszenie na uroczystość prezes ZPB Andżelice Borys. Minister edukacji zaznaczył, że dzięki takim ludziom jak Andżelika Borys polskie szkolnictwo na Białorusi się rozwija mimo wszelkich trudności.

Dariusz Piontkowski wyraził przekonanie, że ten stan rzeczy trzeba zmieniać i obiecał, że problemy polskiego szkolnictwa na Białorusi będą tematem rozmów z ministrem edukacji w Mińsku.

W rozmowie z dziennikarzami Dariusz Piontkowski powiedział, że chciałby zaprosić ministra edukacji Białorusi do Polski, żeby zapoznał się, jakie warunki ma w Polsce białoruska mniejszość narodowa i jak polski rząd wspiera mniejszości narodowe. «Chcielibyśmy, by podobne standardy, jakie obowiązują w Polsce, były także na Białorusi» – oznajmił minister.

Z okazji uroczystości rozpoczęcia nowego roku szkolnego prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Mikołaj Falkowski wspólnie z ministrem Dariuszem Piontkowskim wręczyli


Irena Waluś

Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie prezentuje tornistry, które otrzymają uczniowie klas pierwszych

tornistry z wyprawkami pierwszoklasistom Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie i innych ośrodków edukacyjnych, prowadzonych i wspieranych przez ZPB, m.in. w Baranowiczach, Mińsku, Lidzie, Brześciu, Wołkowysku, Raduniu. Wyprawki szkolne z pomocami naukowymi dla najmłodszych uczniów ufundowała Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie. Z okazji nowego roku szkolnego Anna Żeszko-Majewska przekazała dla «Batorówki» w Grodnie wielofunkcyjną drukarkę od Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» w Białymstoku.

Po uroczystości rozpoczęcia nowego roku szkolnego w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego minister Dariusz Piontkowski spotkał się z przedstawicielami ośrodków edukacyjnych, prowadzonych i wspieranych przez ZPB na terenie całej Białorusi.

W następnym dniu wizyty na Białorusi, już w Mińsku minister Dariusz Piontkowski przeprowadził rozmowę z Iharem Karpienką, ministrem edukacji Białorusi. Podczas tego spotkania polski minister m.in. podniósł kwestię nauki języka polskiego w szkołach państwowych na Białorusi oraz możliwości realizacji projektów edukacyjnych skierowanych do młodzieży. Jeszcze w Grodnie Dariusz Piontkowski podkreślał, że trzeba ze stroną białoruską rozmawiać, gdyż bez rozmów niczego się nie da osiągnąć.

Polska Szkoła Społeczna im. Króla Stefana Batorego działa przy Związku Polaków na Białorusi w Grodnie. Dzieci i młodzież uczęszczają do niej po zajęciach w swoich szkołach. Obecnie są w niej klasy od pierwszej do jedenastej. W szkole społecznej uczniowie uczą się języka polskiego, historii i geografii. Chętni też mogą uczęszczać na lekcje matematyki, chemii i biologii. Ważnym zadaniem szkoły jest wychowanie dzieci i młodzieży w duchu patriotyzmu i wartości chrześcijańskich. Uczniowie uczestniczą także w zajęciach pozalekcyjnych, konkursach, licznych projektach edukacyjnych w ciągu roku szkolnego oraz podczas ferii i wakacji na Białorusi, a także w Polsce.

Uczniowie uczestniczyli w obchodach 80. rocznicy Obrony Grodna we wrześniu 1939 roku ■

Hołd obrońcom Grodna 1939 roku

Irena Waluś

Jak co roku z inicjatywy Związku Polaków na Białorusi odbyły się uroczystości upamiętniające kolejną rocznicę sowieckiej agresji na Polskę i bohaterskiej obrony Grodna we wrześniu 1939 roku. Głównym akcentem obchodów stały się odwiedzanie grobów żołnierzy polskich i modlitwa w intencji poległych. Nie zabrakło też wątków edukacyjnych.



Przy Krzyżu Katyńskim w Grodnie. Andrzej Poczobut opowiada o tragicznych wydarzeniach Września 1939 r.

Na wtorkowym zebraniu w dn. 10 września w Grodnie wystąpił Piotr Kościński, prezes Fundacji Joachima Lelewela, który zaprezentował film o Samoobronie Grodzieńskiej. Uczestnikom spotkania przedstawiono także krótki film zat. «Ostatni» – wspomnienia obrońcy Grodna Wiktora Chocieja mieszkającego w Dąbrowie Białostockiej. To jeden z ostatnich żyjących obrońców Grodna, do którego udało się dotrzeć Piotrowi Kościńskiemu. Wiktor Chociej wraz z siostrą uczestniczyli w obronie miasta przed sowieckim najeźdźcą. Rzucona przez niego zapalona butelka z benzyną trafiła w sowiecki czołg, który zapłonął. Sam jednak został ranny w rękę...

Prezes fundacji poinformował także, że obecnie film «Krew na bruku. Grodno 1939« jest udostępniony na kanale na YouTube. Warto przypomnieć, że film został zrealizowany przez Fundację Joachima Lelewela, Związek Polaków na Białorusi i firmę producencką LunarSIX.

W dn. 17 września działacze ZPB wraz z konsulami polskiego konsulatu w Grodnie Anną Pustuł i Pawłem Niedźwiedzkim odwiedzili groby polskich żołnierzy na cmentarzu parafialnym w Sopoćkiniach. Pochowano tu zamordowanego przez czerwonoarmistów generała DOK III Józefa Olszynę-Wilczyńskiego i żołnierzy Września 1939. Mimo ulewnego deszczu uczcić pamięć polskich żołnierzy przyszło kilkudziesięciu miejscowych działaczy oddziału ZPB. O tragicznych wydarzeniach Września 1939 roku przypomniał dziennikarz i działacz ZPB Andrzej Poczobut oraz konsul RP Paweł Niedźwiedzki. Po modlitwie za dusze zamordowanych w sposób bestialski żołnierzy polskich, na ich grobach złożono wieniec i zapalono znicze.

W tym dniu kolejnym punktem obchodów stał się Cmentarz Wojskowy w Grodnie. Działacze ZPB spotkali się przy Krzyżu Katyńskim i grobie obrońców Grodna z września 1939 roku. Prezes honorowy ZPB dr Tadeusz Gawin przypomniał o represjach, których doznali Polacy po zajęciu przez Sowietów wschodnich województw Rzeczypospolitej. Wspomniał również o tragedii naszych rodaków w latach 1937-1938 podczas «operacji polskiej» w BSRR.

Konsul RP Paweł Niedźwiedzki podziękował działaczom Związku Polaków za pielęgnowanie pamięci o bohaterach Września 1939 roku. Potem nastąpiło złożenie wieńca i zapalenie zniczy pod Krzyżem Katyńskim oraz na zbiorowym grobie obrońców Grodna i na grobach polskich żołnierzy na Cmentarzu Garnizonowym. Uczestnicy

uroczystości odmówili modlitwę Anioł Pański za dusze poległych.

Następnie wszyscy udali się do kościoła Pobernardyńskiego, aby uczestniczyć we Mszy św., zamówionej przez Związek Polaków w intencji polskich żołnierzy i ofiar wśród ludności cywilnej w czasie sowieckiej agresji we Wrześniu 1939 roku. Na nabożeństwie obecny był konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek.

Podczas Mszy św. kazanie wygłosił ks. prefekt Jan Romanowski. «W szczególny sposób modlimy się za obrońców Ojczyzny, za bohaterów, którzy poświecili najcenniejsze, co mieli – swoje życie. To przykład patriotyzmu do swojej ziemi. Nasza obecność dzisiaj jest wyrazem pamięci i wdzięczności dla nich. Nie można o nich zapomnieć, a nawet więcej – nie mamy prawa o nich zapomnieć!»– apelował kapłan.

Żyjemy w czasach pokoju, lecz o pewne, jakże ważne dla nas sprawy, musimy walczyć. – Dzisiaj także trzeba stawać w obronie wartości, na których budujemy nasze życie. Trzeba stawać w obronie wartości religijnych i narodowych, w obronie pamięci historycznej i przede wszystkim w obronie prawdy – podkreślił ks. Jan Romanowski. – To nie jest łatwe, ale nie można inaczej. O wartości trzeba walczyć, a może nawet czasem oddać życie, bo chrześcijanin daje potwierdzenie wiary konkretnymi czynami. Podobnie jak i miłość do Ojczyzny przejawia się w konkretnych sprawach i codziennym postępowaniu.

W dn. 20 września w Grodnie odbyła się prelekcja o Orlętach Grodzieńskich, jak nazywają często młodych obrońców Grodna, którą wygłosił dr Grzegorz Baziura z Krakowa. Obecni na niej byli uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego i działacze miejskiego oddziału ZPB w Grodnie.

Następnego dnia pamięć o obrońcach Grodna uczczono odwiedzając ich groby w Grodnie i okolicy. Działacze ZPB wraz z konsulem generalnym RP w Grodnie Jarosławem Książkiem odwiedzili grób nieznanego żołnierza Wojska Polskiego na cmentarzu we wsi Małyszczyzna. Potem znicze zapalono na zbiorowej mogile obrońców Grodna na cmentarzu we wsi Kulbaki. Na cmentarzu w Grandziczach znajduje się grób dwóch nieznanym żołnierzy polskich, którzy zostali zamordowani przez czerwonoarmistów, mimo że zostali już rozbrojeni. Złożono wieniec i zapalono znicze na Cmentarzu Franciszkańskim w Grodnie, gdzie znajduje się zbiorowa mogiła polskiej młodzieży grodzieńskiej, poległej podczas obrony miasta nad Niemnem. Na Cmentarzu Wojskowym w Grodnie uczestnicy obchodów modlili się za dusze poległych obrońców Grodna przy Krzyżu Katyńskim i zbiorowej mogile obrońców miasta. Właśnie tu na Cmentarzu Garnizonowym do uczestników objazdu dołączyła grupa dzieci i młodzieży z Domu Polskiego w Borysewie, która przyjechała do Grodna na wycieczkę. Na cmentarzu Pobernardyńskim wszyscy razem modlili się przy grobach obrońców Grodna Tadka Jasińskiego, Bolesława Wołosiewicza i Janusza Budzanowskiego.

Zakończyły się obchody Mszą św. w kościele Pobernardyńskim, którą celebrował ks. proboszcz Antoni Chańko ■



Irena Waluś

Światełko pamięci dla polskich żołnierzy



Andrzej Pisalnik

Na zbiorowej mogile obrońców Grodna we wsi Kulbaki

Elżbieta Dołęga-Wrzosek

Irena Waluś

W dn. 7 września znana polska działaczka na Białorusi Elżbieta Dołęga-Wrzosek obchodziła swoje 90. urodziny. Jej życiorys to gotowy scenariusz na film. Jak i dla wielu osób, które przeżyły różne okupacje i wojnę, nie brakuje w nim kartek tragicznych. Polskość to dla niej wartość, bez której nie mogłaby żyć. Stworzyła najlepszą na Białorusi Społeczną Szkołę Polską im. Tadeusza Reytana w Baranowiczach, przez wiele lat była jej dyrektorką.


Irena Waluś

Elżbieta Dołęga-Wrzosek

Czasy wojny i okupacji

Elżbieta Dołęga-Wrzosek urodziła się 7 września 1929 roku w Mławie na Mazowszu. Pochodziła z rodziny inteligenckiej o artystycznych tradycjach. Pierwsze lata życia spędziła w Warszawie. We wrześniu 1939 roku wraz z mamą opuściła polską stolicę, udając się na wschód Polski. «W 1939 roku uciekaliśmy od Niemców, dziadkowie ze strony ojca mieszkali koło Równego na Wołyniu na Ukrainie, mieli tam nieduży majątek. Ojciec pozostał bronić Warszawy, a nam nakazał jechać do Równego – wspomina pani Elżbieta. – Udało się nam dotrzeć do Brescia: mamie, mnie i niani, ale pociągi na Ukrainę już nie kursowały. Poradzono nam dotrzeć do Baranowicz, a stamtąd może będzie pociąg do Lwowa. Gdy przyjechaliśmy – naszym oczom ukazał się straszny widok – Baranowicze się paliły po bombardowaniu Niemców. Zobaczyłyśmy, że jedzie chłop furmanką, zabrał on nas do Stołowicz». Właśnie w Stołowiczach, dokąd trafiły przez przypadek, osiadły i spędziły wojnę i okupację. Ojcu był pisany los tragiczny: «Tata po upadku Warszawy jednak przedostał się do majątku dziadków, ale we wrześniu 1939 roku został zamordowany jako «polski pan» przez miejscowych chłopów po sowieckiej agresji na Polskę».

W czasie wojny jej rodzina uratowała dwoje chłopców. Jeden z nich to Ryszard Wagner. Teresa Dołęga-Wrzosek, matka pani Elżbiety, przygarnęła go w 1941 roku na prośbę jego ojca, Żyda z Warszawy. Ich rodzina również w 1939 r. uciekła przed Niemcami do Baranowicz. Podczas Holocaustu rodzina Wagnerów zginęła. Rysiek bezpiecznie przeżył wojnę w rodzinie pani Elżbiety i potem wyemigrował do Izraela.

Uratowali od śmierci i wychowali także niemowlę zostawione przez kogoś w rowie, całe we wrzodach. Ochrzcili go i nazwali Jurkiem.

Za swą postawę – uratowanie żydowskiego chłopca, matka pani Elżbiety – Teresa Dołęga-Wrzosek otrzymała pośmiertnie medal i tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, który odebrała jej córka w Instytucie Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie.

– Wiele osób uważa, że z naszej strony był to czyn niezwykły, że uratowaliśmy życie dla Ryśka i Jurka. Moim zdaniem postępowaliśmy po prostu po ludzku, po chrześcijańsku – żaden to czyn bohaterski i tyle – podkreśla pani Elżbieta.

«Pamiętaj, żeś Polka»

Te słowa: pani Elżbieta usłyszała od swojej mamy w 1943 roku, gdy ją zabierano do obozu koncentracyjnego w Kołdyczewie. Matka była łączniczką Armii Krajowej. «Pamiętam, gdy Niemcy przyszli po mamę, ona objęła mnie i powiedziała: «Córeńko, pamiętaj, żeś Polka. Pamiętaj, że masz dwóch braci, nie jakichś chłopców, masz dbać o braci, to są twoi bracia». Mama powiedziała także, że powinna zdobyć dobre wykształce-



Teresa Dołęga-Wrzosek z małą Elżunią. Początek lat 30. Fot. z albumu rodzinnego



Pani Elżbieta w dzieciństwie. Fot. z albumu rodzinnego

nie, ponieważ w ich rodzinie wszyscy byli wykształceni.

Słowa mamy stały się dla niej testamentem duchowym – pamiętała je przez całe życie. Nauczyła polskości swoich adaptowanych braci, dzieci, wnuków i prawnuków. Prawnuk Marcin Sieliwończyk dostał się w tym roku na studia do Polski.

Przez całe życie pielęgnowała polskość w swojej rodzinie. Jej mąż, Białorusin Eugeniusz Sieliwończyk, pogodził się z tym warunkiem narzeczonej przed zawarciem małżeństwa, w domu rozmawiali tylko po polsku i przestrzegali polskich tradycji. Córka Teresa i syn Jerzy oprócz lekcji w szkole mieli domowe lekcje języka polskiego.

– Brat Jurek, którego znalazłam w czasie wojny w rowie, nosił moje nazwisko i też był Polakiem, także jego dzieci. Ich rodzina mieszka w Moskwie, on sam rok temu zmarł. Drugi brat Rysiek mieszka w Netanji w Izraelu, wspaniały człowiek, uznaje mnie za najbliższą osobę, swoją siostrę – mówi pani Elżbieta.

Matka wcześnie odeszła, straciła zdrowie, co było wynikiem obrażeń zadanych przez Gestapo, a po wojnie przez NKWD. Córka pamiętała słowa mamy, że ma otrzymać wykształcenie. Dostała się na studia do Wyższej Szkoły Języków Obcych w Mińsku na wydział germanistyki i romanistyki. Dobrze się uczyła, żeby otrzymać stypendium naukowe, ponieważ musiała samodzielnie się utrzymywać podczas studiów. Po ukończeniu uczelni pracowała w Prużanach jako nauczycielka, potem wyszła za mąż. «Pojechałam z mężem inżynierem hydrobudowlanym na tzw. budowę komunistyczną nad Wołgą do Kujbyszewa, przeżyliśmy tam w trudnych warunkach pięć lat. Tak jak to u Sowietów, nie było tam żadnych warunków do życia, nie było sklepów, mieszkało się w baraku» – wspomina. Potem wrócili na Białoruś i przez następne pięć lat mieszkali w Białoozpiersku w obwodzie brzeskim. Stałym miejscem zamieszkania stały się Baranowicze, w których mieszka także jej córka i syn. Przepracowała w szkole ponad 20 lat jako nauczycielka, gdzie uczyła niemieckiego i francuskiego.

Polska szkoła

Najważniejszym dziełem życia Elżbiety Dołęgi-Wrzosek jest Społeczna Szkoła Polska im. Tadeusza Reytana w Baranowiczach, która po wybudowaniu Domu Polskiego tam się mieści. «Jestem z niej bardzo dumna. Oddałam jej ponad 30 lat życia, nie miałam poza szkołą przyjaciół, ona była całym moim życiem, była wszystkim. Myślę, że ze szkołą mi się udało, bo zaczynałam od 18 osób w 1987 roku, które uczyłam u siebie w domu, a teraz szkoła liczy ponad 600 uczniów – zaznacza pani Elżbieta. – Z wieloma absolwentami, którzy ukończyli naszą szkołę, utrzymuję nadal kontakt, piszą i przychodzą do mnie. Niektórzy odnieśli sukces zawodowy w Polsce i w innych krajach – w Wielkiej Brytanii, Szwecji, Niemczech, Australii. Cieszę się z ich sukcesów».


Iness Todryk-Pisalnik

Polonez podczas tegorocznej studniówki w Baranowiczach. W pierwszej parze Pani Elżbieta z prawnukiem Marcinem

A wszystko rozpoczęło się 32 lata temu, gdy przed kościołem parafianie poprosili ją, ponieważ dobrze mówiła po polsku, żeby nauczyła i ich dzieci języka ojczystego.

Najbardziej pamięta początki nauczania i pierwszych uczniów. Uczyła ich nie tylko pisać i czytać, lecz «śpiewaliśmy i tańczyliśmy, a po trzech miesiącach zorganizowałam chór i mieliśmy koncert w domu kultury budowlanych», gdzie jej córka Teresa pracowała dyrektorką.

– Siedzę w pierwszym rzędzie i podczas koncertu podchodzi kobieta, klęka przede mną, chwyta za rękę, całuje mnie w rękę, ja rękę wyrywam, a ona mówi ze łzami w oczach: «Dziękuję, iż doczekałam czasu, że moja wnuczka śpiewa po polsku «Rotę». Razem popłakałyśmy się, to było coś tak niesamowitego, takie rzeczy pamięta się przez całe życie. Wzruszających chwil było sporo – wspomina baranowicka siłaczka. – Jak wszyscy wtedy garnęli do polskości! Rodzice uczniów, a już szczególnie ich dziadkowie. Pamiętam pierwsze lata szkoły, uczniowie chętnie się uczyli i spędzali dużo czasu w naszej szkole. Jedna mama mówi do mnie: «Co tak Pani długo trzyma dzieci w szkole, jest godzina 22., a córka wciąż w szkole?». Uczniów nikt nie trzymał, było im ciekawie w naszej szkole, czasami po lekcjach po prostu siedzieliśmy i rozmawialiśmy.

O tamtych czasach Czesław Ćwirko, jeden z założycieli Domu Polskiego w Baranowiczach, napisał, że początki były «okraszane euforią, swobodą i szczęściem», w końcu «z podniesioną głową mogliśmy mówić, że jesteśmy Polakami».

Wyjątkowość tej szkoły polegała na tym, że zwracano w niej uwagę na ucznia jako osobowość. Tutaj w końcu można było mówić szczerze o swoich korzeniach, opowiedzieć swoją historię rodzinną. Tego nigdy nie było w szkole sowieckiej, przesiąkniętej na wskroś indoktrynacją komunistyczną. – Starałam się mówić o rzeczach ważnych, żeby polskość weszła moim uczniom w krew – nie jako lekcja, a z potrzeby serca – podkreśla założycielka szkoły w Baranowiczach. Udało się jej także dobrać wspaniałe grono nauczycieli.

Niezwykła jest ta szkoła społeczna również dlatego, że uczniowie uczą się w niej od klasy pierwszej do jedenastej. Został opracowany specjalny program dla szkoły, dotyczący nauczania języka polskiego, wzorowany na programie szkół w Polsce wraz z korelacją historii Polski i uwzględnieniem rozmaitego typu działalności pozalekcyjnej, która miała wesprzeć i rozszerzyć realizowany program nauczania. Z niego mogą skorzystać nauczyciele i inne tego typu szkoły na Białorusi i w innych krajach, znajduje się on także w Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie.

Trudny czas nastąpił, gdy w 2005 roku został zdelegalizowany Związek Polaków na Białorusi. Był niepokój wśród działaczy oddziału w Baranowiczach, co będzie dalej. Ludzie włożyli tyle sił i serca w powstanie Domu Polskiego w Baranowiczach, także cała rodzina pani Elżbiety. Jej mąż inżynier budownictwa pomagał w jego budowie. Córka Teresa Sieliwończyk była wieloletnim prezesem oddziału Związku Polaków na Białorusi w Baranowiczach i dyrektorem Domu Polskiego.

– Udało się nam utrzymać niezależność Domu Polskiego w Baranowiczach w tych trudnych czasach, gdy wszystkie domy polskie na Białorusi przecież zostały przejęte przez władze – z dumą mówi pani Elżbieta.

Jak się czuje osoba, która osiągnęła tak mądry wiek? – Nie wiem, kiedy przeleciały 90 lat życia – powiedziała. – Chyba nic bym nie zmieniała w swoim życiu. Czasem żałuję, że cała rodzina ze strony matki i ojca mieszka w Polsce, ale teraz w każdej chwili mogę tam pojechać. Wydaję mi się, że mieszkając na Białorusi więcej dobrego zrobiłam dla swoich rodaków, dla polskości, niżbym mieszkała w Polsce.

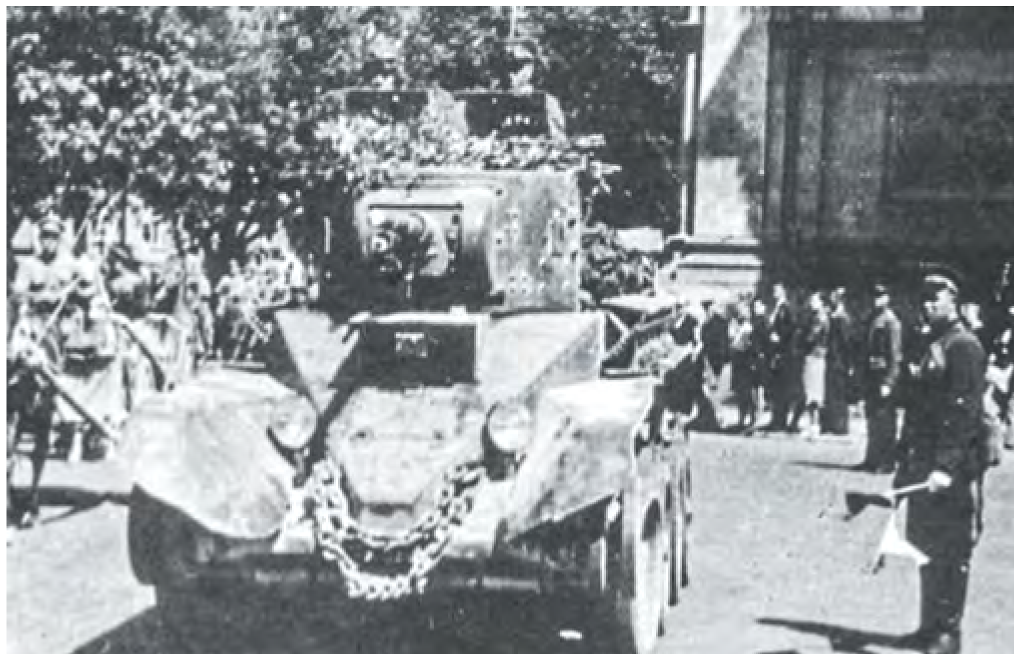
Nadal jest energiczna. Jak zawsze życzliwa, pogodna i uśmiechnięta. Moim zdaniem, wynika to z tego, że czuje się osobą spełnioną. Elżbieta Dołęga-Wrzosek dodała: «Starałam się być człowiekiem w najlepszym znaczeniu tego słowa i postępować zgodnie z zasadami i wartościami wyniesionymi z domu rodzinnego» ■

80. rocznica sowieckiej agresji

Wilno: Wrzesień 1939



Mieczysław JACKIEWICZ



Sowiecki czołg BT-5 z 24 Dywizji Kawalerii na ulicach Wilna. 19 września 1939 r.

Początek artykułu w nr. 09/2019

Sowieci weszli do Wilna nad ranem 19 września 1939 r. Czołgi sowieckie w Wilnie ruszyły w stronę Mostu Zielonego, gdzie polski ogień placówki OPL i małej grupy obrońców uszkodził 3 wozy bojowe. Jednocześnie o świcie dodatkowe siły sowieckie ruszyły w kierunku centrum. Na Most Zielony uderzyła grupa płk. Łomaki, ale została odparta. W rejonie Mostu Zielonego polscy obrońcy zniszczyli samochód pancerny BA-10, a podążający z pomocą pluton czołgów stracił jeszcze jeden czołg…

Wilno pod rządami Sowietów

Historyk Czesław Grzelak podaje: «Po zdobyciu miasta tymczasowym dowódcą garnizonu sowieckiego Wilna został kombrig P. Achlustin, a w mieście stacjonowały początkowo 24 Dywizja Kawalerii i 25. Brygada Pancerna. Strona polska nie wykorzystała w pełni możliwości obrony Wilna. Zabrakło prężnego dowództwa, które mogłoby efektywnie pokierować obroną miasta. Siły i środki zgromadzone w mieście, wykorzystując umocnienia obszaru warownego, mogłyby skutecznie bronić się przez kilka dni, nawet przeciwko broni pancernej, która w warunkach miejskich traci dużo możliwości bojowych. W godzinach południowych 18 września było jeszcze sporo czasu, aby wzmocnić zagrożone odcinki odpowiednimi siłami».

Zanim Sowieci weszli do miasta, 17 września 1939 roku przez wileńską jaczejkę komunistyczną została utworzona milicja robotnicza, głównie z członków tzw. klasowych związków zawodowych. Milicji tej przewodzili wileńscy działacze komunistyczni: Stefan Jędrychowski, Kazimierz Petrusewicz i Bohdan Skarżyński, a jej sztab mieścił się w lokalu TUR (Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych) przy ul. Jakuba Jasińskiego. Oddzielny, znacznie liczniejszy oddział milicji niepodporządkowany Jędrychowskiemu, powołał żydowski Bund. Pierwszymi zwiastunami sowieckiej władzy byli milicjanci krążący po ulicach Wilna z czerwoną opaską na rękawie. Unikali oni jednak spotkań z działającymi jeszcze 18 września jednostkami Wojska Polskiego.

Rankiem 19 września usłyszeliśmy strzały od strony Rossy, wybuchy granatów, kanonada z dział i czołgów. Mama kazała siedzieć w domu, ale wybiegłem na dwór: starsi chłopcy już wiedzieli, że do naszego miasta wkroczyli Sowieci. Mówiono, że gimnazjaliści stawiali opór, że zniszczyli dwa czołgi sowieckie, że są zabici i ranni… Wreszcie starszy Grymka przybiegł na nasze podwórko i zawołał:

– Ajda, malcy, na Filarecką, tam stoi ruski czołg, zobaczym jak wygląda…

Pobiegliśmy: faktycznie na ulicy Filareckiej stał duży czołg, stanęliśmy jakieś 20 kroków przed tym czołgiem, przyglądaliśmy się z ciekawością… Nagle otworzył się luk, wysunęła się czarna głowa i później także postać, na głowie czołgista miał kask, a na jego wierzchu coś jak rogi… Patrzyliśmy z przerażeniem, a Grymka jak nie krzyknie:

– To czort, malcy! Uciekamy! – I pobiegliśmy co sił w nogach przez Biały Zaułek na naszą Połocką. Takie było nasze spotkanie



Mapa podziału Polski między dwoma agresorami

z sowieckim czortem-tankistą.

Armia Sowiecka wkroczyła do naszego miasta. Marian Święcicki w swojej książce «Życie na Wulkanie» oto tak wspomina tę armię: «Na ulicy Wielkiej koło Starego Ratusza – czerwone sztandary i grupka ludzi, przeważnie mętów, wśród nich dwie siostry Dziewickie, Dembiński, Jędrychowski, Sztachelski i jeszcze kilku przedstawicieli komunizującej młodzieży Wilna. Pytam przechodnia, co to znaczy, odpowiada, że to delegacja społeczeństwa wileńskiego oczekuje, by powitać dowództwo wojsk sowieckich, które zajęły miasto. Ładna historia! Grupa chłystków i mętów społecznych ma reprezentować całą ludność polskiego miasta. Targa mną bezsilna złość. Z przyjemnością kazałbym wychłostać tę bandę gałganów, niby obywateli polskich, a z tak lekkim sercem witających najeźdźcę. Na drugi dzień radio sowieckie podało obszerny komunikat o zdobyciu Wilna przez «świetną» (doblestną) armię sowiecką, która stoczyła «ciężką walkę z faszystowskimi wojskami polskimi». Następnie dowiedzieliśmy się o spontanicznym powitaniu wojsk sowieckich przez społeczeństwo wileńskie, którego przedstawiciele w przemówieniach powitalnych wyrażali wdzięczność i składali na ręce dowódcy wojskowego hołd dla towarzysza Stalina «za wyswobodzenie Ziemi Wileńskiej spod okupacji polskich panów». Cały komunikat naszpikowany był znanym sowieckim fałszem, obłudą i bezczelnym zakłamaniem, obliczonym na propagandę wewnętrzną i zagraniczną.

Jak wyglądała ta «świetna armia» wkraczająca do Wilna? Masy żelastwa w postaci tzw. tanków przerabianych z kołchoźniczych traktorów, sznury rozklekotanych ciężarówek, a następnie wojsko: brudna, nędznie odziana, zbita masa wygłodzonych, ponurych ludzi. Jakież zdziwienie opanowało wilnian, gdy uzmysłowili sobie, że to ta armia – według zapowiedzi i radiowych przemówień dostojników sowieckich – chce iść na podbój świata w celu oswobodzenia ludów spod jarzma ucisku kapitalistycznego. Armia, której artylerię i inny sprzęt ciągną – tak jak i żołnierze – wychudłe, nędzne szkapy w powiązanej sznurami uprzęży. Także dobitnie i plastycznie widać było na tym jednym przykładzie dwudziestoletni «dorobek» gospodarki i kultury ZSRR. Kultury dziegciu, terroru i nędzy. Patrząc na to wszystko i porównując z marszem sowieckim na Warszawę w 1920 roku odnosiło się wrażenie, że prawie nic nie uległo zmianie, chyba tylko ludzie jakoś skarłowacieli. W całej tej masie żołnierzy na próżno by szukać słowiańskich typów o jasnych czuprynach i niebieskich śmiejących się oczach, tak dobrze nam znanych, co zresztą wcale nie znaczy, że przez nas kochanych. Teraz w Wilnie snuła się przed nami jakaś przedziwna masa ludzka – mieszanka Chińczyków, Kałmuków, Kirgizów, Tatarów i innej na dalekich azjatyckich przestrzeniach żyjącej zbieraniny. Władcy tych mas dumnie obwieszczali światu o rzekomo szczęśliwych, wolnych i niezależnie rozwijających się w stalinowskim słońcu republikach ZSRR».

Wejście wojsk sowieckich do Wilna spowodowało popłoch części mieszkańców, zwłaszcza inteligencja próbowała uciekać na Litwę chroniąc życie. Wiedzieli oni dobrze, że po zajęciu miasta zaczną się aresztowania i wywózki na wschód. Prof. Michał Romer, Polak mieszkający w Kownie, w swo-

im Dzienniku 19 września 1939 roku zanotował: «W Wilnie panika, rzeczy dzieją się straszne, nie ma światła, stacja radiowa zepsuta, ludzie uciekają z miasta, chaos. Dramat wileński dokonany. Wilno już zajęły wojska sowieckie. (…) Wilno przeżyło wczoraj [18 września – M.J.] dramatyczny dzień. Były podobno sceny ciężkie, poruszenie i panika szalona, desperacja nieopisana. Wielkie masy zbiegów dążą ku linii demarkacyjnej litewskiej i gromadzą się nad tą linią, usiłując się przedostać na stronę litewską. Oddziały wojskowe są rozbrajane przez wojsko litewskie i kierowane do obozów internowania. Osoby cywilne w zasadzie nie są wpuszczane, ale już dziś podobno pozwolono wkroczyć do Litwy tym, którzy mają tutaj krewnych».

20 września na rynek zarzeczny przyjechały wozy z sowieckimi żołnierzami. Przyglądaliśmy się żołnierzom: na sobie mieli długie rubachy, tzw. gimnastiorki, opasani byli szmacianymi pasami z klamrą cynkową, na której widzieliśmy gwiazdę; na głowach furażerki, oni nazywali je – piłotki – z czerwoną gwiazdą. Na nogach kirzowe (parciane) buty, mocno wysmarowane dziegciem, że aż śmierdziały. Wokół sołdatów kręciły się Żydówki z kwiatami, uśmiechając się wręczały bukiety komandirom… Biedota żydowska z Zarzecza cieszyła się, że towarzysze przynieśli «wolność».

A w wozach, zaprzężonych w konie, był chleb: czarny, zakalcowaty, wyjęty z foremek. Ten chleb wydawano za darmo, więc prędko uformowała się kolejka, każdy stawał, żeby dostać przynajmniej jeden bochenek chleba. Mnie się również udało, zaniosłem do Mamy bochenek sowieckiego chleba… «Czy abyś nie ukradł – spytała Mama. – Nie – odrzekłem – Ruskie na rynku rozdawali. – Nie trzeba od nich niczego brać, to źli ludzie». Mama miała prawo tak mówić, bo – przypomnę – w 1914 r., jak zaczęła się mobilizacja, to ojciec, wówczas narzeczony mamy, wywiózł ją do Witebska. Tam doczekała 1918 roku, kiedy ojca zwolnili z wojska, wzięli ślub w katolickim kościele św. Antoniego, i mieszkała tam z ojcem do 1925 roku. Mama pamiętała całe to sowieckie bestialstwo lat 1918-1925, okropnie ich się bała…

Życiem miasta kierował niejaki Klimow, tęgi facet w okularach. W 1943 roku znalazł się on w sowieckiej partyzantce u Fiodora Markowa. Tam spotkała go Rachela Margolis, wileńska Żydówka, której udało się zbiec z getta do sowieckiej partyzantki, ona to w książce «Wspomnienia wileńskie» opisała tegoż Klimowa.

Dnia 10.10.1939 podpisano sowiecko-litewski układ o wzajemnej pomocy, w którym ZSRR zobowiązał się przekazać Litwie Wilno i obwód wileński – pas około 220 km o obszarze 6880 km kw., co zwiększyło terytorium Litwy o 13%. Ludność tego terenu wynosiła 549 tys., w tym Polacy stanowili 321,7 tys., Żydzi 107,6 tys., Litwini 31,3 tys., reszta – to Rosjanie, Niemcy i inni. W mieście, po krótkim pobycie Sowietów brakowało wszystkiego. Po chleb trzeba było wystawać godzinami, każdy mógł kupić tylko jeden bochenek. Sowieci śpieszyli się z wywożeniem wszystkiego, co się dało. Wywieziono do Mińska całą fabrykę «Elektrit», produkującą nowoczesne lampowe radia. W mieście



Więzienie na Łukiszkach w Wilnie. Jedno z najbardziej okrutnych miejsc więzienia i torturowania Polaków zarówno w sowieckim, jak i hitlerowskim systemach represji

spotkać można było sowieckie samochody wojskowe z meblami i innym dobrem. Samochody te jechały w kierunku szosy oszmiańskiej i dalej do Mińska.

Po kilku dniach pobytu Sowietów w naszym mieście zaczęły się areszty, wsadzano mężczyzn do więzienia na Łukiszkach, później zdążyli Sowieci wywieźć z Wilna wielu znanych mieszkańców tego miasta: Polaków, Litwinów, Białorusinów, Rosjan, nawet Żydów… W ciągu 40 dni okupacji sowieckiej Wilno poniosło straty zarówno w dobrach materialnych, jak i w ludziach. W okresie tym aresztowano ponad 500 osób, które osadzono w więzieniach na Łukiszkach, w Wilejce i Mińsku. Wielu z tej liczby wywieziono w głąb ZSRR. Spośród znanych osób wywieziono m.in. prezydenta miasta dr. Wiktora Maliszewskiego, wiceprezydenta Kazimierza Grodzickiego, wicewojewodę Józefa Rakowskiego, profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego – Czesława Czarnowskiego i Władysława Mariana Jakowieckiego, docenta Stanisława Cywińskiego, kuratora okręgu szkolnego Mariana Godeckiego, kierownika Dyrekcji Okręgowej PKP Wacława Głazka, prezesa Oddziału Prokuratorii Generalnej RP Mieczysława Obiezierskiego i prezesa Okręgowej Izby Kontroli Państwa Zenona Mikulskiego, a także obu braci Marszałka Piłsudskiego Jana Piłsudskiego i Kazimierza Piłsudskiego oraz parę książęcą Ludwika i Różę Czetwertyńskich. Wywieziono też fabrykantów Żydów – Nachmana Lewina i Zachariasza Chwolesa… Ponadto wojskowych – płk. Zygmunta Berlinga i gen. w stanie spoczynku Stefana Suszyńskiego (1872-1940). Prawie wszyscy oni gdzieś zaginęli, tylko nielicznym udało się przeżyć ■

Próba wyzwolenia W… od Niemców przez…

Niniejszy artykuł kontynuuje cykl materiałów poświęconych rodzinie Stolle. Mężczyźni z tego rodu wyróżnili się wyjątkowym patriotyzmem walcząc w obronie ojczyzny podczas wojny polsko-bolszewickiej i II wojny światowej. Jednym z nich był Stanisław Józef Stolle (1916-1987), żołnierz VIII batalionu 77. PP AK «Bohdanka». W czerwcu 1944 r. został uczestnikiem ataku na miasteczko Wsielub. Niżej publikujemy jego wspomnienia o akcji AK-owców. Zachowaliśmy styl i ortografię Autora wspomnień.



Autor wspomnień Stanisław Józef Stolle

«Żyliśmy w partyzantce bez kalendarza i dlatego często trudno jest z całą pewnością ustalić datę jakiegoś wydarzenia. Tym razem nie było wątpliwości – było to Boże Ciało. Pamiętam, że siedząc przyczajony z resztą oddziału w chaszczach pod Wsielubiem odczuwałem coś jak wyrzut sumienia, że właśnie w dzień wielkiego święta mamy przystąpić do akcji zbrojnej.

Nie wiem, jaki był ogólny plan akcji. Wyruszyliśmy z ukrycia około godziny 23.00, gdy było już zupełnie ciemno. Noc była bezksiężycowa. Por. «Jastrzębiec» był początkowo ze swoją grupą kadrową przy naszym plutonie «Juranda». Moja drużyna została przydzielona do dyspozycji dowódcy por. «Jastrzębca». Z nim razem zajęliśmy pierwszy mały bunkier przez zaskoczenie. W bunkrze było tylko dwóch członków załogi, których rozbrojono. «Jastrzębiec» polecił mi wystawić przy zdobytym bunkrze wartownika. Wyznaczyłem «Gandhiego» z mojej drużyny. Ruszyliśmy wtedy do drugiego bunkra. Bunkier ten został zajęty podobnie jak pierwszy przez zaskoczenie.

Wtedy «Jastrzębiec» rozkazał zajęcie trzeciego bunkra grupie ppor. «Juranda», a sam z grupą kadrową udał się do plutonu ppor. «Turkucia». Mnie kazał zostawić moją drużynę z «Jurandem» i iść ze sobą. Wkrótce spotkaliśmy ppor. «Turkucia» z grupą jego podkomędnych. Nastąpiła krótka wymiana zdań między «Jastrzębcem» i «Turkuciem». Po tej rozmowie ten ostatni z częścią swojej grupy odszedł do wyznaczonego zadania. Pozostała część żołnierzy dołączyła do nas. Ruszyliśmy dalej.

Jastrzębiec kazał mi iść obok siebie na czele oddziałku i półgłosem

Wsielubia AK-owców



Kościół we Wsielubiu

tłumaczył mi, że «Turkuć» znalazł przewodnika, który ma nam wskazać wejście do obunkrowanej szkoły. Wyjaśnił mi też, że chciał, bym był przy nim ze względu na moją znajomość języka niemieckiego. Miałem po dojściu do szkoły zażądać, by załoga wpuściła nas do wnętrza i złożyła broń – będą mieli zagwarantowane życie. Nagle zostaliśmy ostrzelany z broni ręcznej. Fosforyzujące kule przelatywały na wysokości nóg, nikogo nie raniąc. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że jesteśmy w odległości około 50 m. od bunkra. Prawie jednocześnie ktoś zameldował, że przewodnik uciekł. «Jastrzębiec» orzekł, że musimy dać sobie radę i szedł dalej nie zwalniając kroku, a my za nim. Od ulicy nie zauważyliśmy wejścia do szkoły, obeszliśmy więc obunkrowanie od lewej strony i zaleźliśmy się na oświetlonym placu. «Jastrzębiec» zlecił mi wykonanie mego zadania. Zacząłem więc wołać, by załoga złożyła broń i wpuściła nas do wnętrza. W odpowiedzi zostaliśmy ostrzelani przez trzech żołnierzy białoruskich, którzy znaleźli się na placu. Nasza odpowiedź była natychmiastowa, wszyscy trzej padli zabici lub ranni. Wtedy posypały się na nas strzały z broni ręcznej i maszynowej z okien budynku szkolnego i z pobliskiego bunkra. «Jastrzębiec» wskazał nam sień przy szkole, którą zajęliśmy biegiem. Do tego czasu chyba nikt nie był ranny.

Raz jeszcze wezwaliśmy nieprzyjaciela do poddania się, ale bez rezultatu. Próbowaliśmy wyważyć drzwi prowadzące do sieni budynku, ale nie drgnęły pod naszym naciskiem. Wymiana strzałów z nieprzyjacielem była z pozycji zajmowanej przez nas bardzo trudna, niemniej ostrzelaliśmy okna wychodzące na plac. Po pewnym czasie przeciwnicy zaczęli rzucać w naszym kierunku zaczepne granaty. Dwa pierwsze zostały przez naszych chłopców odrzucone przez okno do wnętrza szkoły raniąc załogę, co mogliśmy stwierdzić słysząc jęki bólu i okrzyki rannych. Trzeci granat upadł mi między stopami. Uniosłem nogę by go wykopać i w tym nastąpił wybuch. Podrzucił mnie do góry, po czym upadłem na kolana, ale natychmiast wstałem. W tym momencie nie zdawałem sobie sprawy z powagi mojego zranienia. Chwilę później «Jastrzębiec» powiedział mi, że jest ranny i obrócił do mnie dłoń, jakby pokazywał krew. Myślałem, że to był skutek wybuchu granatu, który mnie zranił. Kilku naszych chłopców było też ranionych. Zaraz potem «Jastrzębiec» wydał rozkaz do odwrotu.

Pobiegliśmy wzdłuż budynku szkolnego pod obstrzałem z bunkrów, gdy dalszą drogę zagrodził nam szeroki rów. Ogarnęła nas ciemność, ktoś musiał zestrzelić latarnię oświetlającą plac przed szkołą.

«Jastrzębiec» chwycił mnie za rękę i krzyknął: «Skaczemy!». Skoczyliśmy razem. Upadłem na przeciwnym skłonie rowu. Straciłem rękę «Jastrzębca» i nie mogłem już powstać». Obok usłyszałem tupot naszych chłopców. Myślałem, że «Jastrzębiec» jest z nimi.

Na czworakach posuwałem się jak najśpieszniej za odgłosem oddalających się kroków. Nie było to zbyt wygodne, bo miałem na plecach dwa karabiny (jeden zdobyczny), a pozatem spód lewego buta był rozerwany wybuchem granatu i czepiał się gruntu i gałęzi utrudniając poruszanie się.

Gdy byłem niespełna 100 m poza rowem, zaczęli nadbiegać żołnierze z plutonu «Turkucia», mijając mnie i biegnąc w kierunku szkoły. Z nimi był wachmistrz «Głaz» Stanisław Falkowski, który mnie

okrzyknął, a potem wziął na barana i zaczął mnie nieść w kierunku odwrotnym do kierunku natarcia. Gdy przeniósł mnie jakieś 50 kroków, powiedziałem mu, że «Jastrzębiec» jest ranny i że widziałem go ostatni raz nad rowem. Złożył mi więc na ziemi i powiedział, że musi szukać dowódcy. Wydało mi się to całkiem naturalne.

Nie mogłem iść na czworakach, bo bolało mi zranione kolano, czołgałem się więc jak mogłem dalej. Po paru minutach usłyszałem tupot nóg wycofującego się oddziału. Musiałem prawdopodobnie wołać, bo zbliżył się do mnie jeden z biegnących i usiłował mnie wziąć na plecy, ale widocznie byłem dla niego za ciężki, bo po paru krokach złożył mnie na ziemi. Był to pchor. «Szary». Pchor. «Szary» uznał, że posuwając się na cmentarz oddziałem nie zdążym dotrzeć tam na moment odmarszu i przyjął kierunek równoległy do drogi, w prawo na skos cmentarza. Prosiłem go, by mnie zastrzelił, a sam dołączył do oddziału, ale on gniewnie mnie odpowiedział, że jak będzie pora, to mnie zastrzeli, a teraz jego i moje życie zależy ode mnie, bo mnie nie odstąpi, i jak nie będę czołgał się szybko, to i on może zginąć. Pełznąłem więc na łokciach, podciągając resztę ciała, a on mnie poganiał.

Ból nogi był przerażający, jeszcze wtedy nie wiedziałem, że wybuch granatu zdarł mi skórę i tkankę mięsną na podbiciu i pod podbiciem lewej stopy, odsłaniając, ale nie uszkadzając struktury kostnej i ścięgien. O kilku odłamkach w stawie skokowym również dowiedziałem się później.



vedaj.by

W kościele pw. św. Jana Chrzciciela we Wsielubiu

Po dwudziestu chyba minutach usłyszeliśmy komendy niemieckie i pokrzykiwania. Decyzja podchorążego o konieczności oddalania się od cmentarza okazała się słuszna, gdyż w tamtym kierunku poszedł wypad wroga. Trudno mi powiedzieć, jak długo trwała nasza wędrówka, podczas której pozbyłem się najpierw jednego, a potem, aż wstyd powiedzieć, drugiego karabinu.

O świcie znaleźliśmy się na podmokłej łączce, za którą wznosiła się fałda terenu. Podchorąży polecił mnie pełznąć na tę fałdę, a sam chciał zaczerpnąć wody w pobliskiej rzeczce czy rowie. Gdy wczołgałem się na szczyt fałdy, ktoś mnie okrzyknął: «Hasło!?». Odpowiedziałem. Ten ktoś krzyknął: «Pan Błysk!». Był to Krakowiak – Klukiewicz, a z nim Mazur – inny chłopiec z huty. Byli oni w grupie małego oddziałku «Juranda», który po odejściu batalionu czekał na ewentualnych opóźnionych żołnierzy.

Chłopcy złapali pasącego się na łące konia, wsadzili mnie na niego i podtrzymując z obu stron transportowali do najbliższych chat Wsielubia. W jednej z nich napojono mnie, rozcięto buty i spodnie, obwiązano rany moją własną koszulą. «Jurand» zarekwirował furmankę z woźnicą, włożono mnie na wóz i opłotkami, omijając miasteczko, wyjechaliśmy na trakt. Do miejsca postoju batalionu w Hancewiczach dotarliśmy bodaj o czwartej po południu».

Wkrótce Stanisława Józefa Stolle wyekspediowano do Warszawy. Zrobiono mu tam operację. Zagipsowany, przeszedł powstanie warszawskie (w okolicach ulicy Filtrowej). Dotarł potem do Krakowa, a następnie uciekł do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Udało mu się odzyskać swój berliński dyplom (przed wojną studiował na Politechnice Berlińskiej), co pozwoliło na otrzymanie stanowiska dyrektora szkoły technicznej w Eslingen, a później w Ludwigsburgu. Na początku lat 50. Stanisław Józef Stolle wyjechał do Australii, gdzie zmarł 5 lutego 1987 r. w Peregian Beach, Queensland. Ostatnią wolą zmarłego było złożenie jego prochów nad błękitnym Niemnem. Pamiątkowa tablica z jego nazwiskiem jest wmurowana w krużganku kościoła pw. św. Antoniego Padewskiego, przy ul. Senatorskiej 31 w Warszawie.

Przygotował Dymitr **ZAGACKI**

Ps. Zdjęcie i wspomnienia Stanisława J. Stolle uprzejmie przekazała p. Danuta Stolle-Grosfeld ■

Pokój z widokiem. Lato 1939

To tytuł książki Marcina Wilka, która ukazała się w wydawnictwie WAB.

Lato 1939. Część Polaków wyjechała na letniska, inni czekają na urlop, a na wsiach całe rodziny przygotowują się do żniw. Jednak za chwilę historia Polski ma zmienić się bezpowrotnie.

Autor opisuje w książce ostatnie przedwojenne lato. Ukazuje dramaty ówczesnego okresu. Beztroskość przeplatającą się z narastającym napięciem politycznym. Czekanie na to, co nieuniknione, ale i złudna nadzieja, że może nie nadejdzie...

Przedstawia podróże artystów, literatów, dziennikarzy. Coraz bardziej nowoczesne kurorty, licznie odwiedzane przez inteligencję. Ukazuje Polskę w przebudowie. Nadrabiającą zaniedbania powstałe wskutek wielu lat zaborów.



Na wsi o wakacjach się nie marzyło. Krucho z marzeniami było także w województwach wschodnich, dziś określanych mianem Kresów.

Marcin Wilk zajrzał do Zakopanego, Gdyni. Odwiedził Zaleszczyki, ale przede wszystkim zboczył z popularnych tras turystycznych. Przemierzając tereny Polski przedwrześniowej, postanowił dotrzeć do żyjących świadków epoki i wysłuchać ich opowieści o ostatnich tygodniach życia w pokoju.

Obrazy pamięci wzbogacone wycinkami z prasy i dokumentami ostatnich lat II Rzeczpospolitej utworzyły kalejdoskop codzienności na moment przed apokalipsą.

Magdalena Grzebałkowska podkreśliła, że powinniśmy gdzieś z tyłu głowy pamiętać o tym, że «katastrofa zawsze przychodzi niespodziewana, wszyscy ignorują jej zapowiedzi, choćby na niebie pojawiły się świetliste znaki. A potem już nigdy nic nie będzie takie samo».

Wakacje 1939

Książkę pod tym tytułem ukazała się w wydawnictwie Muza S.A. Napisała ją dziennikarka Polskiego Radia Anna Lisiecka.

Ludzie z pierwszych stron gazet: Nałkowska, Barszczewska, Halama, Mościcki, Gombrowicz i ci mniej znani: Straszewicz, Parnell, Pruszkowski, Roszkowska, Stempowski – w scenerii upalnego lata. Ich nadzieje, tęsknoty, żarty, marzenia i plany. Szlaki przemierzane luksusowymi, szybkimi wagonami o aerodynamicznych kształtach, liniami LOT-u, ale także własnymi samochodami oraz ekonomicznymi wagonami trzeciej klasy. Raiki dla bogatych: Zakopane, Jurata, Krynica, Zaleszczyki i urokliwe letniska: Kosów Huculski, Jaworze, Kazimierz. Słoneczny polski modernizm Ciechocinka oraz campingi wagonowe.



«Weź pod rękę damę swą./Idź na spacer razem z nią» – wzywał w 1939 r. lambeth-walk grany na fajfach i dancingach. Wszystko to w in. niż dzisiejsze granicach i często w zapomnianych pejzażach. Ostatnie momenty pokoju spędzano także na Kresach – na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie.

W Juracie można było spotkać Wierzyńskich, Wojciecha Kossaka czy Magdalenę Samozwaniec. W Truskawcu odpoczywała Zofia Nałkowska, a w Zakopanem bawili choćby Jarosław Iwaszkiewicz czy Julian Tuwim.

– Taniec w przeddzień kataklizmu, modny krok lambeth-walk, w Zakopanem zabawy letników i artystów, na Polesiu arystokratów, dyplomatów i szefa brytyjskiej misji wojskowej polującego na kaczki. Wojna wisi w powietrzu, jednak jej nie będzie, bo Hitler się nie odważy, a jeśli, to po trzech tygodniach zwycięska defilada w Berlinie, nasza i sojuszników. Mamy gwarancje Anglii.

Autorka korzystała z dokumentów, dzienników i pamiętników.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz



Kościół w Rubieżewiczach

Kresy pełne Polski



Piotr JAROSZYŃSKI

Podróż na Kresy zawsze Polaka ubogaca. Mimo że niektóre tereny traciliśmy bezpowrotnie już od pierwszego rozbioru, to jednak wszędzie znajdziemy interesujące i wzruszające polonica, które świadczą o wielowiekowym nawet wpływie kultury polskiej w ramach jednej, ale wielonarodowej Rzeczypospolitej.

Inna sprawa to determinacja, z jaką najeźdźca starał się zatrzeć ślady naszej obecności, czy to pod postacią polskich napisów, czy polskiej architektury. Zdarza się nierzadko, że z barwnych dawniej zaścianków pozostały opustoszałe wioski, a alfabet łaciński widoczny jest tylko na cmentarnych krzyżach i pomnikach, różniąc się tak bardzo od cyrylicy. Każdy ślad polskości, nawet najdrobniejszy, stanowi ułamek wielkiej i cudownej mozaiki naszych dziejów, dlatego trzeba go pielęgnować jak najserdeczniej.

Napisy zawierają wiele faktów, które budzą wzruszenie. Czasem może to być polskie nazwisko i rok, np. Szyszkiewicz, rok 1893. A czasem krótka historia jakiegoś niezwykłego zdarzenia.

Jedna z nich dotyczy kościoła w miejscowości Rubieżewicze. Dziś leżą na terenie Białorusi, w okresie międzywojennym wróciły do Polski po zaborze rosyjskim. Gdy zbliżamy się do Rubieżewicz, to praktycznie z każdej strony już z daleka widać dwie wieże kościoła, który jednak nie jest ani biały, ani czerwony, lecz kamienny. Bo jest to kościół zbudowany z polnego kamienia, równo ociosanego. A swoim stylem zbliża się do neogotyku.

Dziś, gdy w świecie zachodnim zamykanych lub sprzedawanych jest tak wiele kościołów katolickich, warto na przykładzie tego kamiennego kościoła pod wezwaniem św. Józefa przypomnieć okoliczności jego powstania. Informuje o tym tablica umieszczona na ścianie, której treść warto przypomnieć w całości: «Ten kamień położył Antoni Tur w roku 1866 z napisem, że w tym miejscu będzie zbudowany kościół rzymsko-

-katolickiej wiary. Trzy razy pieszo chodził do Petersburga z prośbą o pozwolenie na budowę świątyni. Za zbieranie po wsiach podpisów ludzi pod prośbą był zesłany na Syberię wraz z rodziną. Po powrocie z zesłania w roku 1905 przyniósł od cara pozwolenie z uwarunkowaniem, że kościół ma być dużych rozmiarów i wybudowany w ciągu 3 lat. Potomkowie 1997».

Tekst ten wymaga kilku dopowiedzeń. Carat prowadził walkę z polskością, walcząc z Kościołem katolickim, czego przejawem było zamykanie świątyń katolickich, zamiana ich na cerkwie albo wręcz zakaz budowania nowych kościołów. W tym wypadku to właśnie car zarezerwował sobie przywilej wyrażenia zgody lub odmowy na postawienie nowego kościoła. Odległość z Rubieżewicz do Petersburga w linii prostej wynosi około 800 km. Tę drogę, która w sumie musiała liczyć ponad półtora tysiąca kilometrów, przebył pan Antoni mimo ciągłej odmowy trzykrotnie. Nie zraziła go nawet groźba kary, jaką było zesłanie na Syberię i to wraz z rodziną. Co więcej, gdy taka kara go w końcu spotkała, nie złorzeczył ani na los, ani na cara. A gdy w końcu wrócił z zesłania, był nieustępliwy i poszedł ponownie do Petersburga. Poszedł i otrzymał wreszcie pozwolenie.

Ale na tym nie koniec trudności. Car, z iście wschodnią premedytacją, obłożył pozwolenie takimi warunkami, aby trudno je było pokonać: kościół miał być duży i zbudowany jak na ówczesne czasy bardzo szybko. Zrealizowanie takiego przedsięwzięcia wymagało nie tylko fachowców, ale i funduszy, a tam mieszkali przecież ludzie bardzo biedni, dostatecznie już wyeksploatowani przez carat. Im większy kościół, tym dłużej trwa budowa i tym większe są koszty. A jednak udało się, kościół stanął, piękny, duma mieszkańców po dziś dzień.

Co więcej, w okresie komunizmu, gdy czerwony carat walczył z religią, to również na Białorusi zamykano kościół po kościele, aby katolicy nie mieli gdzie się modlić. Na całą tę republikę sowiecką czynne były tylko dwa kościoły katolickie, jednym z nich był właśnie kościół w Rubieżewiczach, świadek codziennych mszy i wielkich uroczystości.

A dlaczego ten lub wiele innych kościołów zbudowanych na początku XX wieku na terenach zaboru rosyjskiego nawiązywało do gotyku? Dlatego, że w razie prób aneksji kościoła na rzecz prawosławia trudniej było taki kościół przerobić na cerkiew, bo dla każdego byłaby widoczna kradzież. Stąd właśnie i na Białorusi, i choćby na Lubelszczyźnie, spotykamy duże kościoły neogotyckie w małych miejscowościach budowanych w początkach XX wieku.

Podróż na Kresy nie ma kresu, coraz więcej śladów, coraz więcej pamiątek. Polskość ciągle tam żyje.



Józef Chełmoński, twórczość którego inspirowana była m.in. Kresami

Przywracanie Kresów

Pojęcie Kresów odnosimy do tych ziem, które dziś znajdują się głównie na terenie Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy. Są to odrębne państwa formalnie niepodległe, o własnym języku i własnej kulturze. Ale przez długi czas toczyło się tam intensywnie życie polskie w ramach nieistniejącego już dziś państwa zwanego Rzecząpospo-



Maj 1940. Polacy deportowani ze wschodu II RP przed wejściem do ziemianki, w której mieszkali

litą Obojga Narodów. Gdy mowa o Kresach, to mowa właśnie o tych ziemiach, które w odmiennych warunkach geopolitycznych pozostawały nie tylko pod wpływem polskiej kultury, ale były ostoją, centrum i wręcz sercem polskości – przez wiele pokoleń i kilka wieków. Dopiero zdradzieckie ciosy, zwane rozbiorami, a wymierzone Rzeczypospolitej przez trzech zaborców: Rosję, Prusy i Austrię, doprowadziły do upadku wielkiego państwa i stopniowego niszczenia jego Kresów. A choć w roku 1918 Polska odzyskała niepodległość, to nie była to już dawna Rzeczpospolita, nie były to już cale Kresy, bo zmniejszone o 1/3 pierwotnego terytorium. A wreszcie, gdy po II wojnie światowej powstał PRL, było to już państwo pozbawione Kresów, które zostały wchłonięte przez Związek Sowiecki, spadkobiercę carskiej Rosji.

Odbieranie Polsce Kresów przebiegało nie tylko w wymiarze czysto fizycznym, jako odbieranie ziemi, by wcielić ją do innego państwa; było to również odbieranie ludzi i odbieranie kultury. Ziemię odbierano Polakom pod różnymi pretekstami, mogła to być kara za udział w powstaniu albo coraz wyższa kontrybucja. A z drugiej strony Polacy nie mogli też nowej ziemi dokupywać, co w sumie prowadziło do zaniku polskiej własności ziemskiej. Redukowanie ilości ludzi sprowadzało się do ich wydziedziczania z posiadanej własności, ich uwięzienia, deportacji lub po prostu mordowania. Był to proces rozpisany w czasie, na lata, a nawet na wieki, ponieważ wówczas nie mógł być przeprowadzony natychmiastowo; za depolonizacją szła rusyfikacja. Już z końcem wieku XIX wuj wielkiego pisarza Józefa Konrada Korzeniowskiego, Teodor Bobrzyński, mieszkający w Kazimierówce (położonej między Bohem i Dniestrem) zauważył, że dla kolonizujących Kresy Rosjan było to «istnym odkryciem Kalifornii», więc by uprawomocnić rusyfikację narzucano natrętną propagandę, że jest to «kraj iskonno russkij» («kraj odwiecznie rosyjski»).

Najmocniejszym akordem depolonizacji Kresów w czasie wojny były w sumie cztery wywózki, które rozpoczęły się 10 lutego1940 roku, a które trwały do czerwca roku 1941. Ich efektem było opuszczenie Kresów nawet przez około milion Polaków. Ale i to nie wszystko. Depolonizacja trwała dalej, także po wojnie, w formie tzw. repatriacji, której ostatnia fala w roku 1959 objęła ponad 200 tys. Polaków. Nie była to jednak repatriacja, lecz deportacja, bo przecież ludzie ci ojczyznę mieli na Kresach, a nie na terenie PRL.

W sumie przez prawie dwa wieki, licząc od pierwszego rozbioru (1772), wyrywano Polaków z ich ojczystych gniazd, by tych, którzy przeżyją, rozrzucić po całym świecie. Chodziło o to, by już nigdy nie stali się kresowym żywiołem polskim, żywiołem zdolnym do walki o te ziemie i dla tych ziem. Niech sobie żyją w Ameryce, w Australii, we Francji, ale na swój prywatny użytek i własne szczęście, z dala od Niemna, Pregoły, Dniepru i Stryja, z dala od Wilna, Nowogródka i Lwowa, z dala od Krzemieńca, Kamieńca i Stanisławowa, i tylu jakże polskich miast i miasteczek, zaścianków, dworków, dworów i pałaców, gimnazjów, akademii i uniwersytetów. Niech zostanie w nich sentyment, który w kolejnych pokoleniach zgaśnie, wraz z polską mową, obyczajami i kulturą. Tak myślał zaborca, tak myślał Sowiet, tak myślał pozostający na ich służbie zdrajca lub zaprzaniec.

A przecież to właśnie Kresy były najbardziej życiodajnym źródłem kultury polskiej, zwłaszcza od czasów, gdy wielkimi krokami zbliżał się upadek państwa i gdy państwo upadło. Wystarczy wymienić największych pisarzy polskich XIX w., jak Adam Mickiewicz czy Juliusz Słowacki, malarzy zainspirowanych Kresami, jak Chełmoński, Juliusz Kossak czy Józef Brandt, kompozytorów, jak Stanisław Moniuszko, naukowców, polityków. Polskość była dla nich albo sposobem wyrazu, albo źródłem aktywności i natchnienia. I to polskość najwyższych lotów, pozwalających na to, by nie tylko zabłysnąć przed swoimi, przed rodakami, ale i przed

światem. Wyrwanie z Kresów dało niezwykły efekt, gdy nastąpiło ogarnięcie całej Polski, całej Rzeczypospolitej w jej historycznym pochodzie, jakże różnym od drogi, jaką kroczyły państwa zaborcze. Właśnie wtedy kresowi Polacy uświadomili sobie, jakim skarbem jest łacińskość, z jej najpiękniejszymi ideałami, na których czele stały wolność i wiara, a które zaborca i okupant deptał z całą mocą posiadanej władzy i z całą skutecznością perfidnego kłamstwa. Wiara z przymusu, posłuszeństwo w złu, poddaństwo aż po utratę godności – to były wyznaczniki cywilizacji niesionych przez zaborców. Sumienie przed rozkazem, dobro przed nakazem, honor ponad wszystko – takie ideały niosła nasza cywilizacja, którymi obdarował nasze państwo i nasze społeczeństwo Kościół katolicki, gdy powstawała Polska przed ponad tysiącem lat, i gdy krystalizowała się unia Polski z Litwą, budowana nie na przemocy i podstępie, ale na prawdziwej miłości, która jedyna «nie działa marnie» (Horodło 1413).

Każdy Polak musi ciągle obcować z Kresami, musi te Kresy odzyskiwać, ponieważ stanowią one istotę i serce polskości. To nie jest tylko przeszłość, dawne dzieje, to jest nasza teraźniejszość i nasza przyszłość. Jeżeli bowiem polskość powstawała na Kresach jako żywa i twórcza część polskości, to nie może tak sobie zniknąć przez nieuctwo czy niedbalstwo. Mickiewicz nie zniknie z naszej świadomości tylko dlatego, że jakiś państwowy urzędnik skreśli go z listy lektur. Nie takie rzeczy już się działy, bo przecież w czasie zaborów choćby za posiadanie jego wierszy groziła zsyłka na Syberię. Mickiewicz musi w nas trwać pod postacią słów i obrazów, pojęć i wyobrażeń, scen i postaci – gdy wkraczamy w jego świat, wkraczamy w nasz świat, budujemy nasz świat, stajemy się Polakami – również kresowymi, choćbyśmy nigdy na własne oczy nie widzieli Wilii ani Wilejki, ani setek tak malowniczych rzek i rzeczułek, jakie tylko na Kresach możemy spotkać. Ale właśnie poprzez arcydzieła naszej literatury już tam jesteśmy, stajemy się Kmicicem i Skrzetuskim, Zagłobą i Wołodyjowskim. Na tym polega wielkość polskiej kultury, że posiada w sobie tę ożywczą siłę, której starczy na wiele pokoleń, na wiele lat i wieków.

Ale przecież dziś nie musimy ograniczać się tylko do wyobraźni. Są miejsca, które można odwiedzić, są ludzie, których można spotkać. O ile bowiem w czasach Związku Sowieckiego wyjazd na polskie Kresy był rzeczywiście problemem, to dziś do wielu miejsc można pojechać. Można pojechać do Wilna, by pokłonić się Pani Ostrobramskiej i Chrystusowi Miłosiernemu, można odwiedzić majestatyczny Nieśwież, z jego cudowną architekturą i przyrodą. Można zajrzeć do Zaosia i Nowogródka, do Lidy i Grodna i do tylu miejsc, w których polskość, choć tak bardzo okaleczona, jest ciągle żywa. Żywa dzięki ludziom, którzy dbają o zachowanie języka polskiego i polskich pamiątek, jakie cudem ocalały, nawet jeśli będzie to cmentarny krzyż z polskimi napisami, nawet jeśli będzie to tylko kamień tam, gdzie nie został kamień na kamieniu.

Kresy muszą w nas być obecne, jako wielkie dziedzictwo kultury polskiej, dziedzictwo ciągle twórcze, dziedzictwo wielkiego ducha, który rozpoczął swoją wędrówkę przed ponad tysiącem lat i nadal trwa, nadal kroczy. Musimy łączyć nasze siły, Polacy z całego świata, by to dziedzictwo istniało nadal, bo dzięki niemu przetrwa też i Polska.

Wyjątkową rolę w tej pracy mogą i powinny odegrać instytucje państwowe, takie jak Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego czy Stowarzyszenie «Wspólnota Polska». Nie chodzi tu o działania wprost polityczne, bo ich skutek może być odwrotny do zamierzonego. Chodzi raczej o to, by odpowiedzieć na potrzeby kulturalne tych Polaków poza obecnymi granicami, którzy nadal w polskości dostrzegają swoją tożsamość, a także drogę do ocalenia najcenniejszych wartości, jakich miejscowa kultura związana z inną cywilizacją nie jest w stanie zaspokoić. Warto też pamiętać, aby do naszych rodaków mogła dotrzeć autentycznie polska kultura z Polski, a nie dziwactwa czy wręcz wynaturzenia, które w ramach walki z polskością były udziałem wielu tzw. twórców finansowanych przez poprzedni rząd. Praca czeka nas olbrzymia, ale warto ją podjąć, bo polskość jest skarbem bezcennym ■



Przeładowanie repatriantów wraz z ich dobytkiem z wagonów kolei szerokotorowej do wąskotorowej. 1946 r.

Osiem dni w Tbilisi. Moje impresje



ZOFIA WĘŻYK-MACHOWSKA

Gruzja. Niewielki kraj na Kaukazie w miejscu, gdzie Europa graniczy z Azją i chyba dlatego Gruzini od wieków cierpią na rozdwojenie jaźni czując się Europejczykami i zarazem Azjatami. Przepiękne krajobrazy, kultura i zręby chrześcijaństwa znacznie starsze od europejskich. Ten kraj o wielowiekowych tradycjach i tragicznej historii jest bardzo odległy od Polski, a jakże bliski memu sercu.

W jego stolicy Tyflisie (ob. Tbilisi) w końcu XIX stulecia urodziła się i dorastała moja mama – Jadwiga Godlewska, córka Polaka i Gruzinki. Tam ukończyła gimnazjum i na wydziale chemii rozpoczęła studia przerwane przez bieg wydarzeń. W tym mieście spotkała swoje przeznaczenie, czyli mojego tatę dr. Andrzeja Wężyka – młodego absolwenta Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu, który przyjechał na Kaukaz zwalczać epidemię tyfusu. Miłość od pierwszego wejrzenia, ślub i wspólny wyjazd do niepodległej już Polski. Dla niego był to powrót do ojczyzny, dla niej pierwsze z nią zetknięcie, dla obojga początek wspólnego losu, jaki stał się ich udziałem.



AUTORKA WSPOMNIEŃ Z MAMĄ JADWIGĄ WĘŻYK. FOT. Z ALBUMU RODZINNEGO

Rodzina Godlewskich i moi rodzice opuścili Tyflis w latach 1920-1921. W stolicy Gruzji pozostał grób mojego dziadka Antoniego Godlewskiego, oraz niespełna rocznego synka młodej pary – Bolesława Wężyka. Od tamtej pory nikt z naszej rodziny nie odwiedził tego kraju, miasta i grobu.

Od dzieciństwa marzyłam, żeby tak jak mama, patrzeć na góry Kaukazu, przekonać się, że szczyt Kazbek śpi w wiecznym śniegu, wejść



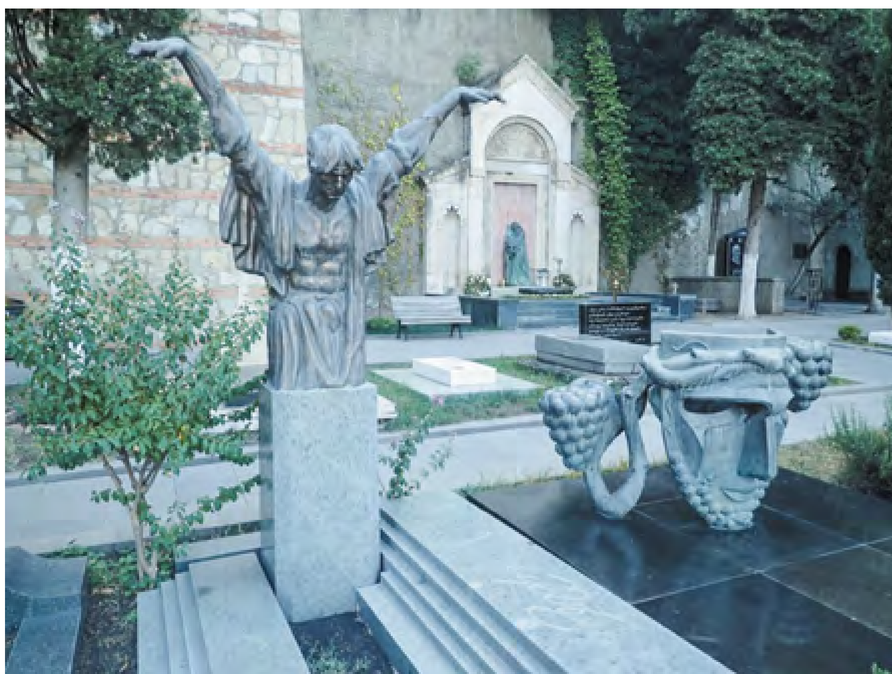
Współczesny widok Tbilisi

na Górę Dawida (ob. Święta Góra Mtacminda) wyrastającą ze Starego Miasta i zwiedzić na jej szczycie najstarszą cerkiew Metechi oraz Panteon. Spojrzeć w dół na rzekę Mtkwari (Kura) dzielącą miasto na dwie części połączone starymi mostami. Przejść się wysadzoną platanami aleją Szoty Rustawelego, zaznać kąpieli w ślicznej starożytnej łaźni, schronić się przed spiekotą letniego dnia w cieniu drzew Ogrodu Botanicznego i chłodzić rozgrzane ciało przy wodospadzie. Albo po prostu snuć się po starych uliczkach i zaułkach pełnego tajemniczego uroku miasta, mając w uszach dźwięki gruzińskiej mowy absolutnie niezrozumiałej dla cudzoziemca z zachodu. Mijały lata, a moje marzenia o wyjeździe do Gruzji były tylko marzeniami. Pozostawała lektura przekładów gruzińskich książek, przeglądanie albumów rosyjskojęzycznych i innych wydawnictw poświęconych Gruzji, sięganie do nielicznych cudem ocalałych z wojennej pożogi starych fotografii, oraz słuchanie opowiadań mojej mamy przepojonych nostalgią za cudownym krajem dzieciństwa i młodości. Po jej śmierci pragnęłam tam pojechać, aby odszukać jakiś ślad po rodzinie: może w dzielnicy Saburtało, gdzie mieszkali, może w zasobach miejskiego archiwum, albo w parafii kościoła pw. Św. Piotra i Pawła, do której należeli Godlewscy. Miałam świadomość, że nie odszukam grobu dziadka.

Przed laty szczęśliwy traf pozwolił mi zetknąć się z Gruzinami w Warszawie i nawiązać kontakt z Towarzystwem Gruzińsko-Polskim – ideowym spadkobiercą Klubu Gruzińsko-Polskiego z roku 1920. Współzałożycielem owego klubu i zarazem skarbnikiem w zarządzie klubu był brat mojej mamy Mieczysław Godlewski. Fotografię przedstawiającą Zarząd klubu, a w jego składzie wujka, odkryłam na wystawie «Gruzini w Polsce» zorganizowanej w siedzibie filii Muzeum Historycznego m. st. Warszawy przy ulicy Srebrnej. Odtąd zaczęły się moje kontakty z członkami Towarzystwa – Gruzinami i Polakami, czytanie kwartalnika «Pro Georgia», a przede wszystkim bezcenna znajomość z jego redaktorem doc. dr. Andrzejem Woźniakiem z Instytutu Etnologii i Antropologii PAN. Dzięki niemu poznałam wielu interesujących członków tego Towarzystwa, mogłam uczestniczyć w spotkaniach polsko-gruzińskiego środowiska w Warszawie, w sesjach naukowych organizowanych m.in. przez Koło Naukowe Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego i Koło Gruzińskie przy Warszawskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. W kilku spotkaniach uczestniczył także mój syn Marek, którego od dzieciństwa interesowały nasze związki rodzinne z Gruzją i jako uczeń szkoły podstawowej zaczytywał się w «Witeziu w tygrysiej skórze» Szota Rustawelego (w przekładzie



TBILISI POD KONIEC XIX W. FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM GRUZJI



GÓRA MTACMINDA I PANTEON, MIESZCZĄCY SIĘ NA NIEJ

Igora Sikiryckiego). W grudniu 1995 roku dostąpiłam zaszczytu wyboru mnie na członka Zarządu Klubu-Gruzińskiego 1920. Prężna początkowo działalność tej organizacji z czasem niestety słabła, członków nie przybywało, ale ich liczebność malała w naturalny sposób za sprawą wieku i życiowych układów. Niskie składki członkowskie nie pokrywały potrzeb klubu, wreszcie przestał istnieć. Przetrwały tylko przyjazne stosunki z byłymi członkami i «Pro Georgia», w którym opublikowano moje dwa artykuły o rodzinie Godlewskich. Tytuł pozostał niezmieniony, zmienił się jednak wydawca, skład redakcji i profil.

W lipcu 2011 roku zadzwonił do mnie redaktor naczelny «Pro Georgii» dr Dawid Kolbaya z Uniwersytetu Warszawskiego z zaproszeniem na sesję naukową w Starej Bibliotece UW. Tematem sesji było niezwykle wydarzenie: ukazał się w druku pierwszy w historii przekład «Pana Tadeusza» Adama Mickiewicza na język gruziński. Sesja miała uroczystą oprawę, uczestniczyły w niej wybitne osobistości ze świata naukowego i artystycznego, Gruzini z USA i Wielkiej Brytanii, piękna pani Ambasador Gruzji, prawosławny duchowny oraz prezes wrocławskiego wydawnictwa Ossolineum, które książkę wydało. Sesję zakończyła lampka gruzińskiego wina z serami i owocami w holu tuż obok sali, w której sesja się odbywała. Siedziałam na kanapce przy miłej pogawędce z państwem Woźniakami i panią prof. Niną Terlecką-Taylor z Oxfordu (przy okazji ofiarowałam jej książkę mojego autorstwa).

Gdy pełna wrażeń szłam przez dziedziniec Uniwersytetu ku bramie z panią Marią i panem Andrzejem, w pewnym momencie powiedział:

– Niech zgadnę, dokąd pani wybierze się w następną podróż? Bo tak sobie myślę, że teraz zechce pani pojechać do Tbilisi.

Roześmiałam się przytakując.

– Ma Pan nieomylną intuicję! Siedząc w Bibliotece zasłuchana w każde słowo i obserwując uczestników sesji właśnie o tym myślałam.

Los mi sprzyjał i myśl, która wówczas we mnie zakiełkowała po roku miała wydać owoce. Minęło lato i jesień. Nadeszła zima, a wraz z nią długie wieczory wypełnione czytaniem i bujaniem w obłokach fantazji. Zadałam kiedyś Markowi pytanie, czy pojechałby ze mną do Tbilisi, a on zgodził się chętnie. W lutym 2012 r. mieliśmy wykupione przez Internet bilety na lot do Tbilisi w dniu 1 sierpnia i powrotne na dziesiątego tegoż miesiąca.

Decyzję o wyprawie do ojczyzny mojej mamy podjęłam jako kontynuację moich powrotów do korzeni. W 2011 roku odwiedziłam z Markiem Baranowicze, miasto w którym przyszłam na świat i skąd w czerwcu 1941 roku zostałam z mamą zesłana na Syberię. Tamta podróż ożywiła wspomnienia sprzed lat, wywołała tęsknotę za tymi, którzy przeminęli. Wzbudziła także pragnienie szczegółowego poznania ich losów od samego początku, a więc dotarcia do miejsca, w którym moja rodzina zaistniała i wtopiła się w ten uroczy zakątek świata, o którym do

dziś krąży legenda jakoby Pan Bóg zatrzymał go dla siebie. Ostatecznie jednak oddał go Gruzinom, dla których ziemi zabrakło, gdy dzielił ją między narodami a oni beztrosko popijali wino, tańczyli i weselili się. Czas przed wyjazdem upływał na wszechstronnym zbieraniu informacji o Tbilisi i poszukiwaniu kwatery. Zapowiadała się dobrze zorganizowana wyprawa. Pierwszego sierpnia pełni ufności jechaliśmy z Markiem na lotnisko im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Odwoził nas mój młodszy syn Janusz, który nie krył uznania dla matki podejmującej ryzyko wyjazdu mimo wieku i stanu zdrowia, a dla brata z racji odwagi podjęcia się roli opiekuna. Tymczasem podołaniu niełatwego zadania sprzyjały dogodne warunki podróżowania; od momentu nadania bagażu do wejścia na pokład Embrayera pracownik terminalu holował mnie na wózku inwalidzkim (procedura ta powtórzyła się w Tbilisi i w całej drodze powrotnej). Dzięki temu cały mój wysiłek był zredukowany do minimum.

W hali terminalu w Tbilisi oczekiwał nasz sympatyczny właściciel zamówionej kwatery pan Michaił Truszkowski. Jedziemy z lotniska przez uśpione przedmieścia stolicy, które w planach mają być wyburzone i zastąpione nowoczesną zabudową. Na razie domy i ulice niczym nie przypominają stolicy, która według przekazu mojej mamy miała charakter i rozmach europejskiej metropolii. Przejazd z odległego od centrum lotniska trwa długo. Auto podskakuje na złej nawierzchni zanim wjedziemy w aleję Szota Rustawelego (najwybitniejszy gruziński poeta) wysadzoną platanami («czadory») o gładkiej jak skóra srebrzystej korze i rozbudowanej koronie utkanej z dużych ciemnozielonych liści tworzących nad jezdnią zielony tunel. W prześwitach między gałęziami widać białe kamienice.



Góra Mtacminda z widokiem na świątynię św. Dawida. Pocz. XX w.

Oświetlenie wydobywa piękno architektonicznych detali zdobiących okna, balkony, biegnące wzdłuż elewacji reliefy. To jest już centrum starego miasta. Wyłącznie stare budownictwo, żadnego bloku, wieżowca – te stanowią tkankę nowych dzielnic powstałych na miejscu dawnych obrzeży stolicy. Mijamy okazały gmach Opery znany nam z satelitarnego planu miasta. Z tego miejsca skręcamy w lewo ulicą Czlaidze i odtąd auto cały czas pnie się po stromym zboczu Góry Mtacminda. Po skręcie w prawo, przed kolejnym ostrym zakrętem zatrzymujemy się przed dwupiętrowym domem opleconym winoroślą, z kwitnącym różowo rozłożystym krzewem u wejścia. Ulica Arsena numer 35 to adres, który będziemy często podawać taksówkarzom. Idziemy długim białym korytarzem oświetlonym zwisającymi z sufitu lampami-latarniami, schodki, skręt w lewo, znowu korytarzyk i schody prowadzące na piętro. Poręcze oplecione roślinami wyrastającymi z ziemi na zewnątrz domu od strony podwórza. Mijamy dużą loggię od podłogi do sufitu tonącą w zieleni, kącik na sjestę przy stoliku z trzema krzesłami i wchodzimy do obszernego holu w kształcie litery L. Przeszklone wysokie drzwi prowadzą do trzech pokoi i kuchni. Długi parapet szerokiego okna zapełniają rośliny. Poniżej parapetu niski stolik, stylowa kanapka, dwa fotele i puf zachęcają do wypoczynku przed wejściem w głąb mieszkania. Gospodarz wprowadza nas do ogromnego pokoju z bardzo wysokim sufitem. Dwa duże okna zasłonięte śliczną tkaniną. Pod jednym z nich szerokie łoże, pod drugim – okrągły antyczny stół z krzesłami, pod ścianą komplet włoskich mebli wypoczynkowych. Olbrzymia wielofunkcyjna szafa z wnęką i wysokie piękne tremo z nieskazitelnym kryształowym lustrem dopełniają wystrój niebanalnego wnętrza. Pokój jest jednocześnie salonem, jadalnią i sypialnią, doskonale łączy te funkcje dzięki imponującej kubaturze. Nie mam siły przyglądać się szczegółom; korzystam z nowoczesnej łazienki i zanurzam się w pięknej pościeli na wygodnym posłaniu. To niezwykłe locum polecił Markowi w Warszawie pan Jerzy Ciemnołoński zapewniając, że «u państwa Truszkowskich serwowane są pyszne i obfite śniadania». Doprawdy trudno byłoby znaleźć choćby w przybliżeniu coś równie atrakcyjnego i to w samym centrum Tbilisi ■

Św. Jan Paweł II do Polonii

Więź z Kościołem

Na ogół Polacy, gdziekolwiek są w świecie, zachowują więź z Ojczyzną poprzez Kościół, poprzez pamięć Matki Boskiej Jasnogórskiej, naszych świętych patronów, poprzez te wszystkie tradycje religijne, którymi żył naród tysiąc lat i żyje dzisiaj. Otóż to nasze miejsce w Kościele zostało obecnie w szczególny sposób uwydatnione. Ale przez to samo nałożyło na nas jakieś nowe zobowiązania, ażebyśmy starali się bardziej być Kościołem – tym bardziej być Kościołem. Powiedziałbym, uważać Kościół za naszą duchową Ojczyznę.

Przemówienie do Polaków w Meksyku. Meksyk 27 I 1979

Umacniajcie w sobie te więzy, które wiążą was zarówno z Kościołem, jak i z narodem. Niech wasze wysiłki skierowane będą w stronę dobra, wierności wierze, w stronę sprawiedliwości, wolności, solidarności i pokoju, wydają owoce dla waszej wspólnoty, dla kraju, w którym żyjecie. Niech wydają owoce dla wspólnoty naszego narodu na polskiej ziemi, którego dążenia i doświadczenia tak bardzo nam wszystkim leżą na sercu. Więcej jeszcze, niech służą dobru wszystkich ludzi.

Przemówienie do Polaków w Szwajcarii. Sion 17 VI 1984

Do was się zwracam teraz, słudzy Chrystusa i szafarze tajemnic Bożych (por. 1 Kor 4, 1), do was kapłani, duszpasterze polonijni […]. Wam w kontekście tego spotkania pragnę podziękować za wszelkie dobro […]. Od waszego stanu świadomości, od waszego stosunku do naszego wspólnego dziedzictwa chrześcijańskiego będzie zależeć w dużej mierze więź waszych wiernych z narodem, którego przecież są synami



Św. Jan Paweł II

i córkami, więź wiary, kultury, więź mowy ojczystej. Poszanowanie i podtrzymanie tego dziedzictwa powinno stanowić jedną z podstawowych zasad waszego duszpasterzowania […].Wychodźcie także naprzeciw potrzebom duchowym najnowszej emigracji. Nie traćcie odwagi. Nie zamykajcie się w złotej wieży uprzedzeń, rutyny, minimalizmu duszpasterskiego, łatwizny. Nie pomniejszajcie, nie redukujcie, nie zamykajcie niczego, co służy prawdziwemu dobru wiernych, umacnia ich nadprzyrodzoną więź ze Zbawicielem i służy prawdziwemu rozwojowi ducha.

Przemówienie do Polonii amerykańskiej. Detroit-Hamtramck 19 IX 1987

Myślę z wdzięcznością o tylu polskich kapłanach, którzy w dobrych i złych chwilach z poświęceniem i oddaniem służyli i służą emigracji. To, że emigracja polska nie zatraciła wiary, jest ich zasługą. To oni w dużej mierze przyczynili się, mimo rozlicznych trudności i przeszkód, do zachowania tożsamości, języka i więzi z Macierzą, czerpiąc natchnienie i szukając oparcia w rodzimej, chrześcijańskiej, katolickiej kulturze Polski.

Przemówienie do Polonii francuskiej. Paryż 30 V 1980

Wszystkim tym ludziom, waszym dziadom i pradziadom, waszym matkom, które uczyły was pacierza i uczyły o Bogu, o Chrystusie, o krzyżu, o zbawieniu, o człowieku, wszystkim kapłanom i siostrom zakonnym, i wam wszystkim, i każdemu z osobna, którzy żyjecie tu dzisiaj, pragnę – jako wasz rodak i Biskup Rzymu – dać w tej niezwykłej chwili szczególne świadectwo…

Przemówienie do Polonii brazylijskiej. Kurytyba 5 VII 1980



Ojciec Święty podczas wizyty w Ojczyźnie. Tu: na Majdanku. 9 czerwca 1987 r.
Fot. z Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku

Nie pozwólcie sprowadzić waszego ducha na poziom jakiegokolwiek materializmu. Poprzez parafie zachowuje i pogłębiajcie więź z Kościołem. W jego sakramentach otwierajcie dla siebie zdroje łask Odkupiciela.

Przemówienie do Polaków w Austrii. Wiedeń, Karlplatz 12 IX 1983

Poprzez przyjęcie chrztu Ojczyzna, nasza na stałe została związana z Rzymem, ze Stolicą Piotrową i chrześcijańską kulturą Zachodu. Tak było przez całe pierwsze tysiąclecie naszych dziejów. Wierzymy, że będzie tak i przez następne tysiąclecia, i że nic nie zdoła Polski odciąć od źródeł chrześcijaństwa i chrześcijańskiej kultury.

Przemówienie na audiencji z okazji 40-lecia bitwy pod Monte Cassino Rzym 18 V 1984

Emigracja spełni swoje posłannictwo tym skuteczniej, im wyższy będzie jej poziom etyczny, im bardziej Chrystus będzie ośrodkiem jej życia i działania, im bardziej uwierzy, że tylko On jest «drogą, prawdą i życiem (J 14, 6).

Przemówienie do Polaków w Wielkiej Brytanii. Londyn 30 V 1982

Kult Maryi Matki Zbawiciela

Jedną z głębokich cech polskiej religijności jest nabożeństwo do Matki Najświętszej. Także i tu, w Niemczech, gdziekolwiek osiedlali się Polacy, przynosili w sercu miłość Maryi i Jej zawierzali swój los. Zaznaczyło się to szczególnie w obecnym powojennym okresie.

Czarna Madonna z Jasnej Góry mówi nam o miłości Boga, a wam przypomina tę ziemię, z której wyrastają wasze rodziny, zwłaszcza teraz, gdy obraz Częstochowskiej Pani pielgrzymuje po wszystkich ośrodkach duszpasterstwa polonijnego.

Przemówienie do Polaków w RFN. Moguncja 16 XI 1980

Ci którzy opuszczali kraj, czy za chlebem, czy z innych powodów, zabierali ze sobą jasnogórski lub ostrobramski obraz. Obraz ten był zewnętrznym znakiem ich wiary i przywiązania do Chrystusa i Polski. Pierwsi emigranci w tym kraju, ci dawni z zeszłego stulecia, również przynieśli obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zarówno w Manchesterze, jak i tu, w Londynie […]. Obraz ten był w czasie ostatniej



Podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. 1979 r.

wojny prawie we wszystkich żołnierskich obozowych kaplicach, podobnie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej znajdował się często w mundurze polskiego żołnierza. Obrazy Częstochowskiej Pani znajdują się w każdym kościele, gdzie tylko gromadzicie się na modlitwy, zwłaszcza na niedzielne msze św. Wisi ten obraz niemal w każdym polskim, emigracyjnym domu.

Przemówienie do Polaków w Wielkiej Brytanii. Londyn 30 V 1982

Od początku chrześcijaństwa w Polsce Maryi Matce Zbawiciela przyznawano wyjątkową pozycję, a Jej kult stał się charakterystycznym rysem polskiej religijności. Wynika on z Jej kluczowej roli w Boskim planie zbawienia. W Polsce nie polegał on jedynie na prywatnych modlitwach, lecz miał charakter publiczny, wspólnotowy i narodowy. Nieporozumieniem jest sprowadzanie go do kwestii uczuć. W 1656 r. król Polski, Jan Kazimierz, ogłosił Maryję Królową Polski. Decydujące dla Polski wydarzenia historyczne i jej zwycięstwa o znaczeniu międzynarodowym (Wiedeń 1683; Warszawa 1920), są ściśle związane z tym kultem. Z okazji Tysiąclecia Chrztu Polski obchodzonego w 1966 r. Prymas, kard. Stefan Wyszyński oddał Polskę w służbę Maryi dla dobra Europy i świata. Był to akt bez precedensu w historii Kościoła.

Chrześcijańskie dziedzictwo kultury polskiej

Także prawda objawiona, Ewangelia dociera do człowieka w oprawie pewnej kultury. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że zatracenie odziedziczonych wartości kulturowych może w konsekwencji doprowadzić także do utraty wiary, zwłaszcza jeżeli nowe wartości kulturowe, które się przyjmuje w nowym otoczeniu, pozbawione są tego chrześcijańskiego charakteru, którym cechowała się kultura rodzima.

Właśnie oparcie o tradycję, kulturę, która, tak jak polska kultura, przesiąknięta jest wartościami religijnymi, sprawi, że egoistyczna cywilizacja i egoistyczna technologia pracy nie będą mogły zredukować człowieka do roli narzędzia produkcji (przemówienie w Salvador da Bahia), albo też narzędzia konsumpcji.

Przemówienie do Polaków w RFN. Moguncja 16 XI 1980

Każdy naród ma swoją kulturę. My mamy swoją millenijną kulturę. Kultura ta jest chrześcijańska i dlatego w tej kulturze znajduje wyraz nasza wiara. Można dochodzić od kultury do wiary, można dochodzić od wiary do kultury. Wyście powiązali dwa watki i słusznie, ponieważ wiara musi znajdować wyraz w kulturze.

Przemówienie do młodzieży polonijnej. Castel Gandolfo 2 VIII 1987

Chrześcijaństwo było nie tylko źródłem tej kultury i jej zaczynem, ale Kościół, dzieląc wiernie los narodu, zrósł się ściśle z jego bytem i z jego historią. A otwarcie się człowieka na Boga nie odgrywało go od spraw życia na ziemi, lecz przeciwnie, było inspiracją do walki o obronę niepodległości,

sprawiedliwości i godności narodu i poszczególnych ludzi.

Przemówienie do przedstawicieli Polonii świata podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Domu Polskim im. Jana Pawła II w Rzymie. 27 VI 1985

[...] na początku mówiłem o tym dziedzictwie, o tym bogactwie, które wy sami albo wasi przodkowie wywieźli z Polski; dziedzictwie, które jest w was, do którego musicie nawiązywać, rozwijać je i ubogacać, asymilować i dostosowywać do potrzeb miejsca i czasu; dziedzictwie, które jest darem, błogosławieństwem, ale także zadaniem i w ten sposób nadzieją. Musi ono żyć i rozwijać się nie tylko tam, na polskiej ziemi, ale także i w was, wśród emigracji. Tu niejednokrotnie znajduje ono najpodatniejszy grunt nie tylko, aby go przechowywać, ale rozwijać i pomnażać. Tylko patrząc w to dziedzictwo i rozwijając je na miarę współczesnych potrzeb możemy ufać Bogu i ze spokojem w duszy myśleć o przyszłości, o tych, którzy przejmą pałeczkę w wielkiej sztafecie historii świata, która jest równocześnie historią zbawienia.

Przemówienie do Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata. Rzym 10 X 1979

Wy wszyscy, bez względu na okoliczności i czas przybycia, tu piszecie waszą historię, tu prowadzicie dialog z Bogiem, z człowiekiem, ze światem. Pragniecie być pełnowartościowymi obywatelami i przyczyniać się do wszechstronnego rozwoju kraju, w którym żyjecie. Pragniecie zapewnić jak najlepszą przyszłość waszym dzieciom i wnukom. Tu każdy z was wyciska i pozostawia niepowtarzalny ślad swego istnienia, swego życia, swojej wiary, swoich decyzji. Musi więc chronić, odczytywać i rozwijać to, co jest w nim, wewnątrz, to, co wypisane w jego sercu; musi pamiętać o glebie, o dziedzictwie, z którego wyrasta, które go kształtowało i stanowi integralną część jego psychiki, jego osobowości. Wolność i sprawiedliwość wymagają, aby ludzie i narody mogły rozwijać swoje odrębności. Każdy naród, każda mniejszość etniczna posiada własną tożsamość, własną tradycję i kulturę. Te szczególne wartości mają wielkie znaczenie dla ludzkiego postępu i pokoju (Deklaracja Biskupów Europy z 28 IX 1980).

Przemówienie do Polaków w RFN. Moguncja 16 XI 1980

Im bardziej będziecie wierni Bogu, waszej tożsamości i kulturze, tym owocniejszy będzie wasz wkład nie tylko w dobro kraju i narodu, w którym tkwią wasze korze-



Papież Jan Paweł II na lotnisku Muchowiec. Katowice. 20 czerwca 1983 r. Fot. z archiwum Gościa Niedzielnego



Zbigniew WOŹNIAK

Rodacy wszędzie witali polskiego papieża z entuzjazmem i wielką radością

nie, ale także owocniej i skuteczniej będziecie mogli służyć dobru waszych nowych ojczyzn i społeczeństw, które współtworzycie. Pragnę gorąco i życzę wam, drodzy Rodacy, i wszystkim, od których tu przychodzicie: rodzinom, bliskim, parafiom, środowiskom, a zwłaszcza młodemu pokoleniu, byście pogłębiali ciągle świadomość tego dziedzictwa, z którego się wywodzicie i które w sobie nosicie. A także świadomość, gotowość dawania zawsze świadectwa waszej tożsamości, tożsamości chrześcijańskiej: temu wszystkiemu, co w ciągu naszej tysiącletniej przeszłości zostało niejako zainwestowane w jakiś szczególny sposób w dzieje duszy polskiej i w niej znalazło swój wyraz.

Przemówienie do Polaków z krajów Beneluksu. Bruksela 19 V 1985

Zachowanie tożsamości kultury narodu, to zachowanie jej moralnych wartości. Tylko w oparciu o nie może rozwijać się prawdziwy humanizm, godność człowieka, prawdziwa wolność. Naród zachował, mimo przeszło stu lat niewoli, swoją tożsamość dzięki własnej kulturze […]. Kultura to dzieła literackie, plastyczne, muzyczne, to dzieła historyków. Ale kultura to przede wszystkim człowiek. Jaki jest człowiek, taki będzie naród. Jeśli będzie on moralnie zdrowy, jeśli będzie żył z Chrystusem, to będzie spełniał również swoje polskie czy polonijne zadania i powołanie. Zachowa w następujących po sobie pokoleniach świadomość przynależności do polskiego narodu, do polskiej kultury, tak głęboko zakorzenionej w chrześcijaństwie.

Przemówienie na audiencji z okazji 40-lecia bitwy pod Monte Cassino. Rzym 18 V 1984

Mówię często o inkulturacji. To jest proces, który wciąż trwa. Nie tylko wtedy, kiedy zaczyna się chrześcijaństwo w jakimś narodzie, tak jak u nas przed tysiącem lat, ale również w każdym pokoleniu narodu. Wiara musi przyoblekać się w kształt kultury, musi nadawać wyraz prawdy, dobra i piękna życiu ludzkiemu, w tym jest odbicie Boga.

Przemówienie podczas spotkania z młodzieżą polonijną w Castel Gandolfo, 2 VIII 1987

Inkulturacja – proces przejmowania elementów innej kultury. Ma miejsce wówczas, gdy jednostka lub grupa ludzi, mająca własną kulturę, przejmuje elementy obcej kultury. W zależności od jej charakteru i poziomu moralnego przyjmowanych w niej wzorów zachowania, inkulturacja może mieć skutki pozytywne lub negatywne.

Z pewnością nasze dziedzictwo jest wielkie, ale jest i trudne. Musimy je wciąż na nowo odkrywać, pogłębiać, żyć nim, przekazywać je tym, którzy idą i którzy przyjdą po nas. Jest to ogromnie ważne dla was, którzy żyjecie poza własną Ojczyzną, czy też poza Ojczyzną waszych przodków.

Przemówienie do Polaków z krajów Beneluksu. Bruksela 19 V 1985

Musicie […] pamiętać o tym, aby budując tę nową rzeczywistość nie zatracić i nie zagubić tamtych wartości, które są waszym dziedzictwem przekazanym przez ojców czy praojców, tych wartości ludzkich, chrześcijańskich, których soki życiodajne płyną przy wspólnym pniu przynależności do kultury i tradycji polskiej.

Przemówienie do Polaków w Chile. Santiago de Chile 4 IV 1987

Opracowanie
Ks. Roman DZWONKOWSKI SAC

Dlaczego uczymy się angielskiego?

Jak wynika z ankiety przeprowadzonej wśród studentów internetowej szkoły językowej Fluentbe. com, Polacy szlifują angielski, ponieważ potrzebują go w pracy i chcą swobodnie rozmawiać z obcokrajowcami. Istotne jest również przekonanie, że każdy wykształcony człowiek powinien znać język Szekspira.

Co naturalne, dla 77,8 proc. osób uczących się języka angielskiego motywacją jest chęć swobodnej komunikacji. Dla ponad połowy jest nią potrzeba znajomości języka w pracy. Dwóch na pięciu ankietowanych uważa, że umiejętność władania angielskim jest nieodzownym elementem kompetencji osób wykształconych. Mało istotna okazuje się z kolei chęć zdobycia certyfikatu.

– Mimo że wielu osobom angielski jest potrzebny w pracy, bardzo rzadko motywacją do nauki jest chęć awansu. Oznacza to, że w wielu firmach jest to po prostu nieodłączny element pracy. Komunikacja w tym języku staje się czymś naturalnym. Ponadto, wiele innowacyjnych idei publikowanych jest w pierwszej kolejności w języku angielskim, więc jeśli ktoś chce być na bieżąco to musi znać ten język – komentuje Miłosz Ryniecki z internetowej szkoły językowej Fluentbe.

Powyższe wyniki i główne motywacje osób uczących się angielskiego pokrywają się z wymaganiami na rynku pracy.

Bartosz DĄBROWSKI



TOMASZ PADURA

Hej, sokoły

W piosence «Hej, sokoły» ciągle powtarza się motyw Ukrainy. Chociażby w tym fragmencie:

«Wina, wina, wina dajcie
A jak umrę pochowajcie
Na zielonej Ukrainie
Przy kochanej mej dziewczynie».

Nasz zespół Tęcza z Mińska też śpiewa tę pieśń. Czym zawdzięcza ta piosenka nawiązanie do Ukrainy?

Pozdrawiam serdecznie

TATIANA WOŁOSZYNA
MIŃSK

Już planujemy wycieczkę

Bardzo mnie ucieszyła informacja o rozszerzeniu strefy bezwizowej, m.in. do rejonu wołkowyskiego. Również bardzo zainteresowała osoby związane z dawnym powiatem wołkowyskim. Już planujemy w przyszłym roku wycieczkę na ten nieobjęty wizami teren.

Serdecznie pozdrawiam

PRZEMYSŁAW MIKUSIŃSKI
LĘBORK

Od Redakcji

«Hej, sokoły» jest obecnie jedną z najpopularniejszych pieśni weselnych i biesiadnych. Autorem tej ballady jest polsko-ukraiński poeta i kompozytor Tomasz Padura. «Hej, sokoły» stały się popularne w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Po 1989 r. pieśń nabrała charakteru biesiadnej. Poza Polską popularna jest oczywiście na Ukrainie oraz na Białorusi. Doczekała się wykonania przez wielu polskich i zagranicznych artystów.

Tomasz Padura (rzadziej: Padurra) urodził się 21 grudnia 1801 r. w Ilińcach guberni kijowskiej. Jego rodzina wywodziła się ze szlachty herbu Sas. Absolwent Liceum Krzemienieckiego. Uczestniczył w powstaniu listopadowym, walcząc w oddziale Wacława Rzewuskiego. Po upadku powstania dwa lata był więziony przez władze carskie, po uwolnieniu osiadł we własnym majątku w Machnówce.

Głosił konieczność wspólnej walki Polaków i Ukraińców o niepodległość. Przede wszystkim był jednak piewcą kozaczyzny. Jego pierwszy utwór «Kozak» wydrukowano w 1830 r. we Lwowie. Pierwszą odrębną publikację jego wierszy wydano także we Lwowie w 1842 r. (Pienia Tomasza Padury). Padura pisał po ukraińsku używając alfabetu łacińskiego. Pisał też po polsku. I właśnie po polsku napisał swój największy przebój «Hej, sokoły».

Mówił sam o sobie: «Mickiewicz wielki poeta, ale kto go zna, a mnie śpiewa cała Polska i Ukraina». Warto zaznaczyć, że Tomasz Padura przełożył na język ukraiński poemat «Konrad Wallenrod» Adama Mickiewicza.

Zm. 20 września 1871 r. w Koziatynie w powiecie berdyczowskim guberni kijowskiej. Pochowany jest w Machnówce.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

kolejny czwartek po
kolejnej środzie kolei
się spłakana ziemia w
lodzie mróz zacisnął
łzy nie leją się... Jula
śpiewa o milionie
słów werbalna de
gradacja wyzbywam
się niepo
(kojących) snów re
werbe
racja… kolejny
dzień wykrzesać
len porannej
(zapal!) niczce
gru
dnia…
czarnego okna
blat (komórka
nie włączona...:)
odbija lampy
klosz w mroźnego
ranku przestrzeń
zawieszony...

5 GRUDNIA 2018 R.

zaczyna się wojenka święto
zbijania nakarmi gęby ziemi
ciałami ciałami zaczyna
się wojenka złowroga noc
zapadnie wśród bólu krwi i
szczęku dusza ma przepadnie
zaczyna się wojenka ja muszę
ja muszę zostawić ci
panienko w serduszku swą
duszę potoczy się wojenka
na pewno zabiją ziarenko
duszy w sercu kochanej
wyżyje potoczy się wojenka zdra-
dziecka
bezczelna na zawsze wrośnie w
wieszak sukienka weselna panoszy
się wojenka płomienie coraz
wyżej powycinają lasy na krzyże na
krzyże przetoczy się wojenka nie-
miła
po świecie zapłaczą na mogiłach
osierocone dzieci zakończy
się wojenka obudzi zima wiosnę
a
krzyże te są drzewa co
nigdy nie rosną…



***

nauczyłaś mnie
nawilżać ręce
pachnącym
mydłem i
zmywać z twarzy
pozostałości
zazdrosnych wzroków...
nie od razu ale
spodobała mi się
ta procedura...
rozmyślam teraz
na co jestem
więcej
podatny...

***

nic nie trwa wiecznie
tyle to tyle... trawa
motyle zabawa w
porównaniu z człowieka
wiekiem zziębnięty
wyschnięty stosuje
prze najróżniejsze
przynęty wyłapując
dzionek jeszcze choć
pół dzionka pełniusieńka
potrącona pada
skarbonka rozbija
się dźwiękiem
rozczarowania do
wyjmowania
nic...

4 MARCA 2018 R.

Wiaczesław ZIENKIEWICZ

Ur. w 1962 r. we wsi Sawiczuny w rejonie wileńskim. Nauczyciel historii, poeta, autor przekładów poezji z języka litewskiego i rosyjskiego. Laureat I Otwartego Bałtyckiego festiwalu pamięci Włodzimierza Wysockiego Żagiel w Wilnie (2014). Laureat konkursu piosenki do słów Agnieszki Osieckiej (2016). Został wyróżniony na 36. Międzynarodowym Wąglańskim Maju Poezji (2017). Swój debiutancki tomik wierszy zat. «Wśród kwiatów zimnych gwiazd...» opublikował w ub.r.
Jego wiersze drukowano w kwartalniku VariArt i Almanachu (Olsztyn), w «Poezji dzisiaj» i antologii międzynarodowej Mosty (Warszawa).

IRENA WALUŚ

WRĘCZENIE MEDALU MINISTER EDUKACJI NARODOWEJ RP PRZEZ KONSULA GENERALNEGO RP W GRODNIE JAROSŁAWA KSIĄŻKA DLA DANUTY KARPOWICZ. 7 MARCA 2019 R.

IRENA WALUŚ

UHONOROWANIE TYMŻE MEDALEM NAUCZYCIELKI ALEKSANDRY KOREC. 7 MARCA 2019 R.


4F